PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr 2. **30. Listopada.** **1874.**

Wychodzi z końcem każdego miesiąca.

BIÓRO REDAKCYI: Mikołajska Nr 437 w Krakowie.

ADMINISTRACYA: w księgarni A. Otremby nakładcy w Krakowie.

Cena przedpłaty:
Rocznie: 6. Złr. = 4. Rs. = 4. Tal. = 14. Fran.
Półrocznie: 3. „ = 2. „ = 2. „ = 7. „
Kwartalnie: 1. 50. „ = 1. „ = 1. „ = 3. 50. „
Pojedynczy Nr kosztuje 60 ct. = 35 kop. = 12 sgr. 1 Fr. 25 cent.
Ogłoszenia księgarskie przyjmuje Admistracya po 6 ct. od wiersza.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: nakładca A. Otremba księgarz w Krakowie, oraz wszystkie większe księgarnie w kraju i za granicą.

W Warszawie skład główny w księgarni Ferdynanda Hösicka.

Treść.

Teologia i historya kościoła.

Mszał Rzymski dla użytku wiernych, obejmujący całoroczne nabożeństwo poranne (dla mężczyzn). Przekład z łacińskiego. W Krakowie druk. Paszkowskiego 1874. Str. XXVIII, 1388 i XI. 16mo małe.

18] W całej Francyi rozpowszechnione są książki do modlenia w taki ułożone sposób, iż na jednej połowie stronnicy modły mszy św. odłączone są po łacinie, a na drugiej, obok łacińskiego textu to samo przełożone na język francuski. Tym sposobem może słuchający mszy świętej modlić się spólnie z kapłanem mszę odprawiającym, czytając to sobie, z swej książki do modlenia, w ojczystym języku, co kapłan przy ołtarzu ze mszału czyta po łacinie.

W naśladowaniu, tego chwalebnego zwyczaju we Francyi, wydany został i niniejszy: „Mszał rzymski.“ Jest w nim Msza święta, co do tych swych części, które w ogóle nie ulegają zmianie, po łacinie, obok z textem polskiem, w wiernym przekładzie. Poczem następuje, już tylko w polskiem tłumaczeniu, msza święta całego roku, we wszystkich swych każdodziennych zmianach, tak, iż cały mszał kościelny znajduje się na polski język w zupełności przełożony. Tłumaczenie jest wierne, ściśle trzymające się textu pisma świętego, staranne i dokładne. Druk i papier wzorowo piękne, naśladujące tego rodzaju wydania w Paryżu i w Berlinie. Format zdaje nam się mniej odpowiedni. Wydanie to bowiem kieszonkowe, a więc wygodne, jednak dla swej większej objętości nie zupełnie stosowne.

Kto taki mszał polski nabędzie, powinien z nim udać się do księdza i odbyć pewne studyum liturgiczne, co do używania mszału w rozlicznych częściach jego, na wszelkie rozmaite uroczystości i nabożeństwa całego roku. Inaczej trudno mu będzie zoryentować się i rozpoznać w znaczeniu mnogich odmian, jakie mszał z istoty swej w sobie zawiera.

Na początku tego mszału znajdują się: Kalendarz, Modlitwy poranne, Modlitwy wieczorne, najwięcej upowszechnione litanije, Modlitwy przed spowiedzią i Psalmy pokutne. *X. W. S.*

X. Melchior Buliński: Historya kościoła polskiego. T. I, II, III. Kraków. Nowolecki. 1873, 1874. Str. 512 i XII; 389 i VIII; XVIII i 555. 8vo.

19] Olbrzymie to zaprawdę zadanie, skreślić historyą kościoła w Polsce już obecnie. Wykonać je w sposób całkiem odpowiedni dzisiejszemu stanowi i dzisiejszym wymaganiom nauki historycznej, prawie niepodobieństwem, przy niemal zupełnym braku dobrych prac przygotowawczych, monografij ściśle naukowych o pojedynczych częściach tejże historyi. Rzeczywiście, dzieło Pijara X. Ostrowskiego, przed 80ciu przeszło laty pierwszy raz wydane, było dotąd jedynem w tym względzie: a choć ono oddawna całkiem niedostateczne, jednak jeszcze w pół wieku po pierwszem jego ogłoszeniu, pomimo znacznego pomnożenia materyałów historycznych i postępu nauki, gorliwy pracownik na polu dziejów kościoła, J. Łukaszewicz (któremu szanowny autor niesłusznie „wyznanie kalwińskie“ przypisuje II, 315) nie widział możności zastąpienia go lepszem nowem, i poprzestał na powtórnem wydaniu, bardzo tylko nielicznemi i krótkiemi przypisami je opatrzywszy. X. Buliński b. professor przez długie lata w b. akademii duchownej w Warszawie, obecnie prałat kapituły Sandomierskiej, postanowił temu brakowi zaradzić, i niedostateczne owo dzieło nowem zastąpić, a przez to swe mnogie wiadomości w praktycznym celu nauczania nabyte, i szerszym kołom uczy-

nić przystępnemi. Z tego więc stanowiska, jako owoc długoletniej dydaktycznej działalności, wypada nam tę nową historyą kościoła w Polsce oceniać: mając zawsze na uwadze owe trudności, o których już wspomniano, i uwzględniając zasadę: in magnis voluisse... Dotychczas ogłoszone 3 tomy doprowadzają dzieje kościoła w Polsce od najdawniejszych czasów do r. 1764. Autor trzyma się pospolitego podziału na epoki: piastowską, jagiellońską i królów obieralnych, a nadto dodaje na początku wstęp w 2 rozdziałach o narodach słowiańskich w ogólności. Uważając, z wszelką słusznością, że historyi kościoła niepodobna należycie zrozumieć bez zwrócenia uwagi na współczesną historyą polityczną, uwzględnia też takową ciągle: i odpowiednio temu wykład swój w każdym okresie rozkłada na dwie części. W pierwszej, p. t. „Ogólny pogląd nadzieje polityczne i religijne,“ kreśli (w tomie i okresie I w 4ch, w IIim w 3ch a wIII znów 4ch rozdziałach) pokrótce stopniowe koleje, przez które przechodziło państwo i kościół. W drugiej, p. t. „Historya szczegółowa dziejów wewnętrznych kościoła polskiego,“ gromadzi w większej liczbie rozdziałów mnóstwo wiadomości pouczających o wewnętrznych stosunkach w kościele katolickim w Polsce, o jego urządzeniach, obrzędach, zwyczajach, o stosunkach innych wyznań chrześcijańskich w Polsce, zarówno wewnętrznych, jako też, stosunkach tychże wyznań do kościoła katolickiego. Tu więc mowa o rządzie duchownym i o hierarchii, o arcybiskupstwach i biskupstwach, o zakonach istniejących w Polsce i czasie ich tam wprowadzenia, o zakonach rycerskich (Cz. II. rodz. 1 w t. I i II, a rozdz. 3 w t. III); o stanie kościoła obrządku wschodniego na Rusi (rozdz. 2 w tomie I i II, a 3ci w III); o sądownictwie duchownem i synodach prowincyonalnych (roz. 3 w t. I i II a 5 w IIIim); o stanie nauk duchownych (rozdz. 4 w t. I i II a 6 w IIIim); o sektach i inkwizycyi (roz. 5 w I i II a 1 i 2 w IIIim); w tych rozdziałach w II i III tomie podana szczegółowa wiadomość o protestantyzmie, jego wzroście i następnym upadku, któremu a w szczególności reakcyi na rzecz katolicyzmu cały roz. 1 w t. III poświęcony. Tutaj dalej przedstawiono stan moralny społeczeństwa w odpowiednich okresach, przy czem dosyć obszerna wiadomość podana o świętych i świątobliwych krajowcach (roz. 6 w I, 6 i 7 w II, a 7 i 8 w III t.); tu wreszcie zgromadzono liczne świadectwa lub wzmianki o obrzędach i pieśniach kościelnych, o praktykach religijnych, jak posty, pielgrzymki do miejsc cudownych, o świętach, nakoniec o kościołach, obrazach, posągach, o wszelkiego rodzaju pamiątkach i zabytkach kościelnych (rozdz. 7 i 8 w I, 8 i 9 w II, a 9, 10 i 11 w III, t.). W tej części drugiej każdego tomu taka ogromna obfitość różnorodnych obszerniejszych opisów lub tylko krótkich wzmianek, że całe dzieło może prawie uchodzić za rodzaj encyklopedyi rzeczy kościelnych polskich: i tylko żałować należy, że nie ma dotąd żadnego dokładnego indexu, któryby żądaną w danej chwili wskazówkę odrazu dawał odszukać. Zapewne index taki dodanym będzie przy końcu całego dzieła: ale już podanie go przy każdym tomie po szczególe byłoby bardzo pożytecznem. A zarazem i szkoda wielka, że właśnie w tych rozdziałach, w których takie mnóstwo krótkich wzmianek pomieszczenie znalazło, szan. autor zaniedbał często podać źródło, zkąd je zaczerpnął: chociaż w innych rozdziałach zazwyczaj starannie źródła notuje i przytacza. W każdym razie, pracowite to dzieło X. B. może posłużyć lepiej niż jakiekolwiek inne z istniejących w naszej literaturze do obznajomienia szerszych kół wykształconej publiczności z przeszłymi kolejami kościoła w Polsce i z jego rozwojem, wzrostem lub chwilowem podupadaniem. Szczególniej też dla kapłanów pożytek jego może być bardzo wielki; każdy z dawnych uczniów X. B., który choć połowę nagromadzonej tu wiedzy z wykładów jego sobie przyswoił, może się z pewnością poszczycić bardzo znaczną znajomością przeszłości naszej. Ogłoszenie tej historyi usunie zupełnie dawniejsze, dotąd jedyne, dzieło X. Ostrowskiego i zastąpi je w lepszy sposób, ku powszechnemu pożytkowi.

Natomiast dla historyków, badających naukowo przeszłość naszego kraju i pragnących poznać gruntownie także i dzieje kościoła, pożytek stosunkowo z dzieła X. B. będzie bardzo mały. Będą musieli wprawdzie przyznać szan. autorowi wielką erudycyą i niemałe oczytanie w źródłach polskiej historyi kościelnej. Nie mówiąc już o dawniejszych dziełach źródłowych (których dokładna znajomość wszędzie widoczna i cytatami w przypisach stwierdzona), zna autor i nowsze zbiory: Theinera Monumenta, „Relacye Nuncyuszów,“ zużytkowywa na każdym kroku; zna naturalnie swego poprzednika, X. Ostrowskiego, jako też i monografie do historyi kościoła, dzieła Łukaszewicza, Dieduszyckiego, X Łętowskiego i innych drobniejsze. Ale z tych pisarzy korzysta niekiedy zbyt pobieżnie. Dowodem tego np. że X. B. tworzy (II, 93) z jednej osoby dwóch naczelników różnowierców w połowie 16 w. Leżyńskiego i Radziejowskiego, idąc nieuważnie za Ostrowskim (t. 3 str. 52 wyd. 2), który tam mówi o Leżyńskim, staroście Radziejowskim, błąd w nazwisku popełniając zamiast Leszczyński. Przy czerpaniu z tylu źródeł, zadziwiać musi, że szan. autor nie uwzględnia jednak wcale niektórych nowszych publikacyj źródłowych, że mówiąc dosyć obszernie o dziejach Zygmuntowskich, nie zna, jak się zdaje, tak ważnych Acta Tomiciana; a poświęcając cały paragraf (§. 34. t. II) sejmowi 1562/3 r. nie zna wcale dyaryusza tego sejmu już przed kilkunastu laty wydanego: w ogóle ogłoszone dotąd dyaryusze sejmowe są mu całkiem nieznane, tak iż cytuje raz (t. II str. 132) tylko wyjątek z dyaryusza 1569 r. według ułamków w Jaroszewicza Obrazie Litwy podanych, pomimo że już aż dwa wydania tego dyaryusza w całości (Działyńskiego i petersburskie) posiadamy. Toż jeszcze bardziej zadziwiać musi nieznajomość współczesnych dziejów powszechnych, historyi krajów z Polską sąsiadujących, których sprawy niemały wpływ i na stosunki kościelne w Polsce wywierały w czasach szerzenia się reformacyi; nieznajomość, której np. osobliwszy dowód spotykamy, gdy autor (II, 109.) powiada, że cesarz Karol V popierał żądanie przez różnowierców polskich na sejm 1555 r. wniesione, zwołania soboru narodowego i zawieszenia władzy biskupów. Takie niedokładności w szczegółach sprawiają, że wiadomościom przez X. B. podawanym nie można zaufać zupełnie i że się na nie powoływać nie podobna.

Ale tem, co najbardziej odbiera dziełu X. B cechę ściśle naukowej pracy, jest przedewszystkiem nieznajomość dzisiaj powszechnie uznanej i zastosowywanej metody historycznej. Żałować tego wypada, stwierdzić jednak trzeba jako fakt, że szan. autor stoi

w swojej historyi na tem stanowisku, na jakiem stały badania dziejów przed kilkudziesięciu laty, a nowsze w tym względzie postępy są mu obce. Nie rozróżnia więc wartości świadectw autorów współczesnych wypadkom, od innych o wiele późniejszych; na poparcie jakiejś wiadomości przez siebie podanej przytacza dowody z dokumentów współczesnych lub z kronik o kilka wieków późniejszych, stawiając je zupełnie na jednej linii. Aby pokazać sposób postępowania szan. autora przytoczymy tylko, że np. mówiąc o Kaźmierzu I (I str. 89), zaprzecza temu, żeby miał być mnichem, idąc w tem za Naruszewiczem i Lelewelem; lecz opowiada zaraz dalej, że się koronował na króla, i powołuje się tu na świadectwo — Miechowity.

Dla tego kończąc powtórzyć musimy: historya kościoła X. B. nie jest dziełem prawdziwie i ściśle naukowem; ale nie mniej jest owocem długiej i wielkiej pracy, dziełem pożytecznem i pouczającem. Możnaby ją postawić w jednym rzędzie z historyą polską T. Morawskiego: historyk nie odniesie z takich dzieł korzyści; ale dla szerszej, ogólne tylko wykształcenie posiadającej publiczności, są one bardzo pożytecznemi. Od takiej wykształconej publiczności szczera wdzięczność się czcigodnemu autorowi należy; tem większa, gdy się wie i pamięta o trudnościach, z jakiemi, jak wspomniano, napisanie dziś już historyi kościoła w Polsce jest połączone. *W. Zk.*

Filozofia.

Струве Г.: Элементарная логика. (Dr. prof. **Henryk Struve: Elementarnaja logika.** Rukowodstwo dlja prepodawanija w srednich uczebnych zawiedienijach.) Warszawa, w drukarni „Wieku“. 1874. Str. VIII i 149. 12mo.

20] (Dokończenie). Inną również zbawienną, zdaniem naszem, rzeczą byłaby zmiana Kantowskiego podziału sądów, który p. S. z opuszczeniem sądów limitatywnych, w podręczniku swoim jako zasadniczy przyjął. Oczywiście podział Kantowski i p. Struwemu nie wystarczał, gdyż w celu sprostowania błędów, które wynikły w skutek przyjęcia tego podziału, musiał p. S. do teoryi sądów porobić uwagi, które w gruncie rzeczy znoszą zaprowadzony podział. I tak w uwadze 3 (str. 43) do § 19 utrzymuje p. S., że sądy kategoryczne i sądy assertoryczne są identyczne. W rzeczy samej są to tylko dwie różne nazwy dla jednej i tej samej rzeczy; należało zatem jeden rodzaj tych sądow zupełnie wykreślić. W uwadze zaś czwartej do tegoż § twierdzi p. S., że sądy hypotetyczne i dyzjunktywne są sądami złożonemi i dodaje, że wszystkie inne sądy mogą być albo złożone albo proste. Z tego widoczna, że charakterystyczną cechą, wyróżniającą te dwa rodzaje sądów od innych jest to, iż są złożone; należało więc je przedewszystkiem rozważać jako poddział w obszerniejszym oddziale sądów złożonych i nie stawiać ich na równi z innemi sądami prostemi, a mianowicie kategorycznemi.

Zato spotykamy się w logice p. S. z innem nowatorstwem, którego celu i podstawy nie możemy dostrzedz. Powszechnie uważano dotychczas definicyą i klasyfikacyą za część logiki stosowanej, a mianowicie za zastosowanie formy pojęcia i sądu współcześnie do pewnego danego materyału; nie stawiano więc ich na jednej linii z pojęciem, sądem i wnioskiem, którym przyznawano znaczenie pierwotnych form myślenia, lecz przyjmowano je za formy pochodne, za urzeczywistnienie owych idealnych form myślenia. Według p. S. definicya jest „sądem oznaczającym istotne cechy danego przedmiotu“ (§ 22), a klassyfikacya „wyliczeniem wszystkich samodzielnych pojęć, złączonych w danem pojęciu“ (§ 24). Pierwsza jest zatem treścią pewnego pojęcia, wyrażoną w formie sądu, a druga zakresem pewnego pojęcia, wyrażonym również w formie sądu. Obie zatem nie są „nowemi“ formami logicznemi (§ 22), ale kombinacyami i urzeczywistnieniem pierwotnych form: pojęcia i sądu, i jako takie stanowią składowe części nauki; ponieważ zaś p. S. o składowych częściach nauki, a mianowicie: o dowodach, metodach i systemie mówi w oddzielnym rozdziale (VI), przeto słusznie byłoby pomieścić tam i definicyą i klasyfikacyą.

Wyżej już wzmiankowaliśmy, że za najważniejszą zmianę, dokonaną przez p. S., uważamy wprowadzenie do podręcznika szkolnego głównych zasad indukcyi. Przytem p. S. wypowiedział bardzo ważną myśl a mianowicie że indukcya co do swej istoty nie różni się od syllogizmu, jak to utrzymują filozofowie szkoły induktywnej, lecz że jest podobnie jak i dedukcya tylko pewną formą syllogizmu (§ 27). Na nieszczęście p. S. myśl tę niezupełnie udatnie rozwinął. Tak przedewszystkiem podaje on niewłaściwą formułę indukcyi. Szkielet bowiem indukcyi ma być według p. S. następujący: „Istotnemi cechami M, M', M'' jest P; S ma te same istotne cechy co i M, M', M'', a więc S — P'' (§ 31, str 96). Łatwo się przekonać, że takie orzeczenie rozwoju myśli w indukcyi redukuje ją do prostej tautologii, gdyż skoro S ma mieć te same istotne cechy co M, M' i M'', przeto mniejszą premissą w indukcyi byłoby S—P, a ztąd taka formuła wypadłaby dla indukcyi:

$$\left\{\begin{array}{l} M\ —P \\ M'\ —P \\ M''—P \end{array}\right\}$$
$$\cdots\cdots$$
$$\frac{S—P}{S—P.}$$

Nie podług takiej więc formuły rozwija się indukcya; gdyż po pierwsze wywód z takiego wniosku byłby tylko powtórzeniem premissy mniejszej, a powtóre cały wniosek byłby fałszywy, jak to się na pierwszy zaraz rzut oka z przytoczonej przez nas formuły pokazuje. Zdaniem naszem jest indukcya rzeczywiście pewnym rodzajem syllogizmu, a mianowicie pewną odmianą drugiej Arystotelesowej figury, albowiem terminem średnim w każdej indukcyi jest pewna cecha, wspólna pewnej liczbie przedmiotów, a więc jeden i ten sam predykat wspólny kilku subjektom; tak że premissy w indukcyi układają się zupełnie według drugiej Arystotelesowej figury:

P—M
S—M
T—M etc.;

różnica zaś jaka zachodzi między indukcyą a syllogizmem Arystotelesa jest to, że wywód wyprowadza się w indukcyi z więcej jak z dwu premiss, i że w wywodzie nie ginie termin średni, jak w zwykłym syllogiźmie, lecz subjekty pojedynczych premis, gdyż właśnie termin średni staje się predykatem w wywodzie.

W końcu musimy jeszcze kilka słów wyrzec o poglądzie p. S. na praktyczną doniosłość logiki. Nie dotykalibyśmy tej kwestyi, gdyby p. S. zdanie swe o tym

przedmiocie wyraził był tylko w przedmowie; gdy wszakże zdanie to zostało pomieszczone i w tekscie dzieła, przeto podlega również recenzyi. Dla wyjaśnienia uczniowi znaczenia logiki, p. S. zestawia ją z gramatyką, arytmetyką i teoryą muzyki. I utrzymuje, że jak „bez znajomości gramatyki nikt nie może wniknąć w ducha języka i władać nim z dostateczną pewnością; bez znajomości arytmetyki nikt nie jest w stanie dokonywać arytmetycznych działań z odpowiednią ścisłością i posiłkować się przytem uproszczonemi sposobami; nakoniec bez znajomości teoryi muzyki, nie można być prawdziwym artystą, nawet posiadając znakomity słuch muzykalny: tak samo bez znajomości praw prawidłowego myślenia, tj. bez znajomości logiki, nikt nie jest w stanie poznawać przedmioty z dostateczną ścisłością, jasnością i pewnością“ (§ 4, str. 5). Nie myślimy zaprzeczać, że wykład logiki w gimnazyum, a zwłaszcza w najwyższej jego klasie jest pożądany i pożyteczny, ale wątpimy, żeby rezultaty tego środka kształcenia były tak wielkie, iżby jemu miał abituryent zawdzięczać „ścisłość, jasność i pewność“ poznania. Przez ośm lat ćwiczy się uczeń w porządnem myśleniu, zwłaszcza przy pomocy nauki języków i matematyki, dobrze więc, żeby przy opuszczeniu gimnazyum przez krótki wykład logiki obudziła się w nim jasna świadomość tych praw, według których j u ż nauczył się myśleć; jest zatem logika niejako teoretycznem uzupełnieniem tego, do czego się uczeń przez długi czas praktycznie wkładał. Ztąd logika w gimnazyum ma znaczenie wyłącznie teoretyczne i z tego względu można ją rzeczywiście zestawić z gramatyką, arytmetyką i teoryą muzyki; nie należy przytem tylko zapominać, że nie gramatyka zapoznaje nas z duchem języka i daje nam możność dobrze nim władać, ale — wczytywanie się w klasycznych autorów i piśmienne ćwiczenia; nie teorya arytmetyczna uczy nas ścisłości w arytmetycznych działaniach, ale — ciągła praktyczna wprawa w takowe; wreszcie nie teorya muzyki kształci artystę, ale — sama muzyka. Tak samo i nie logika daje nam ścisłość, jasność i pewność poznania, ale — praktyczne ćwiczenie myśli, ku czemu w s z y s t k i e przedmioty gimnazyalne służyć mają i służą. *G—g.*

Juliusz Niemirycz: Filozofia historyi prawa, czyli historya zawiązku, postępu i rozwoju idei prawa, od najdawniejszych czasów aż do nas, wraz z krytycznym poglądem na byt i prawodawstwa główniejszych państw Azyi i Europy. Warszawa 1874, w księgarni Orgelbranda. Część pierwsza. str. XV i 231 8vo.

21] (Dokończenie). Ale, zapyta czytelnik, jakież jest znaczenie prawa wobec tego przeznaczenia człowieka? Tutaj napotykamy chwiejność i niejasność w zapatrywaniach autora: „Idea prawa jest to ekstrakt z bytu i rozwoju „ludzkości w ogólności... Prawo, wedle idei swej, jest to „porządek bytu, na prawie bezwzględnem czyli Boskiem „oparty, porządek, w którym wolne i rozumne istoty „łącząc się dla wzajemnych celów w stan społeczny, „warunkują w nim wzajemne stosunki swego żywota“ (str. 88). Na str. 25 czytamy znowu: „Wola tu (w pra„wie) przechodzi w rzeczywistość, jednoczy się z przed„miotami ją otaczającemi i wytwarza łączność rozumnego „trybu życia, czyli łączność subjektu z objektem. Przed„miotem zatem f i l o z o f i i p r a w a będzie nauka o je„dnoczeniu się podmiotu, mającego wolę z przedmiotem, „do którego się też wola odnosi“ etc. Przeciw tym wywodom zasadniczym przytoczyć musimy przedewszystkiem, że prawo nie jest ekstraktem bytu i rozwoju ludzkości tylko j e d n y m z koniecznych objawów wspólnego życia ludzkiego; dalej, że autor na str. 19 i 88 określa prawo wedle szkoły Krauzego (względnie Ahrensa), a na str. 25 znowu trzyma się definicyi Hegla. Takie zestawienie zaś dwóch odmiennych systematów filozoficznych bynajmniej nie daje jasnego pojęcia prawa. Trzymając się Ahrensa, określa autor prawo zbyt obszernie, bo wszystko prawie, np. wychowanie, miłość bliźniego, dobroczynność, da się pomieścić pod prawidła, mocą których ludzie wzajemnie warunkują stosunki swego żywota, w celu wspólnego dobra; trzymając się zaś znowu Hegla — nie może w obszarze prawa pomieścić, ani prawa politycznego, ani prawa międzynarodowego i ogranicza się tylko do prawa prywatneno i karnego. Również niejasno określa autor stosunek prawa do moralności na str. 89. Trudno wytłumaczyć, w jaki sposób ma być związek utrzymywany między prawem przedmiotowem a moralnością, jeżeli tą polega tylko na własnem uznaniu indywidualności i jest nieokreśloną!

O szczegółach kilka tylko uwag uczynić sobie pozwolimy. Ustęp o historyi filozofii prawa (str. 26 i n.) bardzo pobieżnie jest naszkicowany. Mimochodem zwrócimy uwagę, że autor niewłaściwie używa wyrazu „pokuszenia“ (Versuchung) zamiast zwrotnego „pokuszenia się“ na oznaczenie pojęcia usiłowania (Versuch). W rzeczy samej snać autorowi nie była znaną znakomita praca Hildebranda: Geschichte u. System der Rechts- u. Staats-Philosophie. I. Band: das klassische Altertum. Lipsk 1860, bo inaczej szkic historyi filozofii Greków i Rzymian byłby wypadł lepiej, a mianowicie autor nie byłby zbił w jedno zdań filozofów od Thalesa do Anaxagoresa. Wieki średnie całkiem po macoszemu są traktowane, bo nic autor nie wspomina ani o Augustynie, Tomaszu z Akwinu ani o Dantem itp. ważnych autorach średniowiecznych. Co do czasów nowszych żałujemy, że autor w tem miejscu przynajmniej nie naszkicował zdań Grocyusza, o którym jednakże we właściwem miejscu obszerniej pomówić przyrzeka, wówczas albowiem teorya Hobbesa we właściwszem świetle by się okazała. Co do dalszych wywodów autora o historyi filozofii prawa jeszcze tej uwagi pominąć nie możemy, że autor stanął na Heglu, „na którym, jak powiada, zatrzymała się myśl w polocie“ (str. 87). Czyli od r. 1821, w którym wyszło odnośne dzieło Hegla, nic więcej w dziedzinie filozofii prawa się nie stało? Zkądże to poszło że teorya Hegla o prawie i państwie dziś już dawno należy do przeszłości? Dlaczegoż autor nie wspomniał o kierunku teologicznym, bliżej o historycznym, o niewątpliwych zasługach szkoły Krauzego i Herbarta, dlaczego nie zastanowił się bliżej nad teoryami socyalistów i komunistów i nad poglądami najnowszemi, że prawo równa się sile? Dzieło pisane w r. 1874 nie powinno było usnąć w r. 1821, tylko zaznajomić nas także z najnowszemi dziś w świecie rozgłos mającemi teoryami. Czemuż autor w tej mierze nie zajrzał do znakomitego dzieła Ahrensa: Naturrecht oder Philosophie des Rechtes u. des Staates. I. Band. Die Geschichte der Rechtsphilosophie... w Wiedniu 1870? Co się tyczy historyi filozofii prawa u narodów wschodnich, nie przywięzujemy do niej w ogóle wielkiego znaczenia, bo słusznie Hildebrand l. s. str. 4 mówi: „Niema wprawdzie na Wschodzie narodu wykształco-

„nego, u któregoby ludzie myślący nie starali się wy-„tłumaczyć, że i w jaki sposób formy i węzły, regulu-„jące życie wspólne, polegają na podstawach odwiecz-„nych i ściśle są związane z ogólnym planem świato-„wym, i łatwo podobne zdania zebrać można z pism „duchownych i świeckich najdawniejszych narodów... „Jednakże ponieważ na wschodzie z jednej strony filo-„zofia nigdy nie wyzwoliła się z pod wpływu religii, „z drugiej zaś strony także prawo było powiązane „z obyczajowością i przygnębione despotyzmem, owym „grzechem pierworodnym wschodu, zatem ani wewnętrz-„nej ani zewnętrznej nie miało samoistności, przeto „owe urywkowe tylko zdania małą mają wartość dla „historyi filozofii prawa i państwa.“ Nadto prawo tych narodów wschodnich mało jest zbadane, a zresztą polegając na zupełnie odrębnem pojmowaniu życia, nie pozostaje w najmniejszym związku z naszym dzisiejszym rozwojem prawa. Może tedy autor właściwiej byłby postąpił, rozpoczynając jak Hildebrand i Stahl swoją pracę na klasycznej ziemi Hellady. Podana przez autora literatura przedstawioną jest w nieładzie, wyliczenie dzieł odnośnych jest niedokładne a wydań najnowszych snać autor zupełnie nie zna. Tak np. w § 1 pominięci są: Ahrens (dzieło powyższe), Linz, Hasner, Hildenbrand, Schilling, Mohl, Bluntschli, Lorimer i inni. Żałujemy i spodziewamy się większej na przyszłość staranności.

W ogólności zaś, jakkolwiek dziełu autora nie możemy przypisać wielkiej wartości naukowej, mimo to uważamy wydawnictwo za pożyteczne. Styl jasny, przedstawienie gładkie, przystępne i urozmaicone różnemi trafnemi uwagami, wykazuje, że autor szcześliwie szedł za wzorem pisarzy francuzkich, że dzieło jego, dostępne szerszej publiczności, obudzić będzie mogło zamiłowanie do pięknego, tak bardzo u nas zaniedbanego przedmiotu i zapełni jako tako dotkliwą lukę w naszem piśmiennictwie. Z tego powodu polecić możemy dzieło czytelnikom, i życzymy mu jak największego rozpowszechnienia, szanownemu autorowi zaś, aby jak najprędzej takowe ukończył. Spodziewamy się, że w dalszym toku pracy sprostuje jeszcze niejedno błędne pojęcie, jak np. na str. 109 że od kodeksu Napoleona i prawa karnego, redagowanego przez Feuerbacha, nauka prawa polega tylko na estetycznem kształtowaniu form i doskonaleniu części składowych całości, bo autorowi nie powinno być tajno, że odtąd i w rzeczy samej ważne poczynione są postępy, i bynajmniej jeszcze gmach prawa nie stanął na niewzruszonych podwalinach prawdy i sprawiedliwości, ani też nie jest tak wielkim i wspaniałym, aby całą ludzkość mógł ogarnąć, bo bardzo daleko jeszcze do tego, przez wzgląd na ogromne różnice narodów od siebie co do stopnia oświaty, religii, obyczajów, dziejów i języka! W końcu winszujemy wprawdzie autorowi, że tak śmiało bierze się do dzieła — jednakowoż wątpimy, aby ziściła się nadzieja, iż praca jego będzie drogoskazem dla następców (str. 7): bo ktoby jąć się chciał podobnego dzieła, oglądnąćby się musiał za drogoskazem lepszym i doskonalszym. *F. K.*

Pedagogia i książki szkolne.

Dr. Fr. Nowakowski: Jak niemieccy pedagogowie polecają przygotowywać dzieci do nauki pisania i czytania? Lwów. Seyfarth i Czajkowski. 1874. Str. 73. 8vo.

22] Przed dwoma laty wydał był znany zaszczytnie w literaturze szkolnej autor rozprawę pod tytułem: „Jak Izba edukacyjna polecała przygotowywać dzieci do nauki czytania?“ W niniejszem dziełku zaznajamia czytelnika ze sposobem, jaki niemieccy pedagogowie w tej mierze za stósowny uznają. Jestto jedna z najważniejszych a oraz najtrudniejszych kwestyj w całem szkolnictwie ludowem, i dla tego wdzięczni jesteśmy autorowi, że ją uczynił przedmiotem swych badań, opartych z jednej strony na gruntowych studyach psychologicznych duszy dziecięcej, z drugiej strony na długiej wielostronnej praktyce. Że autor sposób jakim Kehr i Schlimbach naukę szkolną rozpoczynać radzą, przedstawia jako sposób niemieckich pedagodów w ogólności, to się tem tłómaczy, że pedagogowie ci, a mianowicie Kehr należą do najznakomitszych na tem polu pracowników niemieckich, a zatem słusznie za głównych w tej mierze reprezentantów pedagogii niemieckiej uchodzić mogą.

Przyznając pedagogom niemieckim, co im się słusznie należy: mianowicie, że z jednej strony wprowadzili w metodę przez Izbę edukacyjną poleconą jako nowy element głoskowanie, z drugiej strony, że wyrobili formę, dzieląc przygotowanie dzieci do nauki pisania i czytania na różne działy i wiążąc te działy w organiczną całość, wytyka im z równą słusznością, że całości swej metody nie zakreślili stałych granic, że nie oddzielili przygotowania do nauki od właściwej nauki, i że usiłując utworzyć całość organiczną stracili z uwagi to, że każdy z działów nauki mając swój odrębny wzgląd na celu, odrębnego wymaga przedmiotu, a ztąd innego loicznego rozwoju, innego loicznego następstwa. Najważniejszym zaś jest ten zarzut, że działają głównie na rozum, nie uwzględniając dostatecznie serca i wyobraźni czyli właściwej serca i woli.

Uwagi, jakie autor przy poszczególnych niemieckiej metody ustępach czyni, trafiają prawie wszędzie do naszego przekonania, szczególnie zaś uwagi co do zachowania pewnej miary w żądaniu odpowiedzi całemi zdaniami, ażeby nie ucierpiała żywość w myśleniu i żywość w odpowiadaniu; uwagi przy nauce III. co do odwiedzania chorej dziatwy przez nauczycieli; uwagi przy nauce V. co do poznania liczb i liczenia; uwagi na stronicy 62 i 63 wypowiedziane, że książki do czytania i książki do nauki — to dwie zupełnie odrębne rzeczy i pod względem treści i pod względem formy; nadewszystko zaś uwagi co do samodzielnego myślenia i samodzielnej pracy uczniów, zapisane na stronicy 51 i 52. Nie podzielamy zaś żalu szanownego autora za spółgłoskami b', f', m', p', w'. Spółgłoski te na końcu wyrazów należą do dawniejszej epoki języka; a jak nikt nie potrafi nadać życia i zieloności listkowi, który raz usechł i odpadł od gałązki, tak żaden gramatyk, żadna akademia umiejętności nie jest w stanie przywrócić do życia i wprowadzić w powszechne używanie głosek, które na drzewie języka raz zamarły i odpadły; bo języki powstają i rozwijają się *φύσει* nie *θέσει*, jak tego dzisiejsza umiejętność dowiodła.

W końcu zgadzamy się zupełnie z szanownym autorem, że żaden elementarz nie doszedł do tej wysokości, na której stanął elementarz Komisyi Edukacyjnej.

B. T.

Dr. Jan Rymarkiewicz; Wzory prozy. Tom I wyd. 5te str. 419 i 164. Tom III wyd. 3ie str. 562 i 101. Poznań. Żupański 1874. 8vo.

23] Książka ta w tomie pierwszym doczekała się już piątego, w drugim 3go (Poznań. 1871), w trzecim 2go wydania, co świadczy o jej zaletach i pożyteczności. Zdawałoby się że przy każdem nowem wydaniu autor zbiór swój ulepszając postawił go już na tej stopie iż wymaganiom szkoły zupełnie zadość czyni. Mimo to jednak spostrzegliśmy w nim niektóre i to zasadnicze usterki, o których treściwie wspomnimy.

Stopień I (tom I) dla trzech klas niewystarcza już to dla szczupłości materyału, już dla tego, że ustępy przeznaczone do czytania, nie różnią się tak dalece pomiędzy sobą, aby mogły być zastosowane do stopniowego rozwoju młodego umysłu z korzyścią. Wielka jednostajność przegląda z całego układu a przecież przypuścić należy, że chłopiec ucząc się rok trzeci innem nieco okiem spogląda na świat, aniżeli wtedy, gdy rozpoczyna naukę, innego też potrzebuje pokarmu dla ducha. Stopień drugi składa się z samych ustępów pisanych prozą. Dla czego? Czy uczniowie w tym wieku i na tym stopniu wykształcenia stający nie są zdolni lub niepowinni poznawać piękności poezyi?! Stopień trzeci przeznaczony jest na podręcznik przy nauce historyi literatury i zawiera ustępy celniejszych pisarzy ale nie w chronologicznym zestawionych porządku. Są tu: biografie, monografie, holografie czyli „całokształty dziejowe“ i tp. Utworzyła się z tego mięszanina bez ładu i składu, w której uczeń niełatwo zoryentować się potrafi, a nauczyciel traci wiele czasu zanim wynajdzie to, czego mu potrzeba. Lepiej wyszła poezya w „Dodatku“ do tego tomu umieszczona, gdzie w chronologicznym porządku ustępy ułożono. Obok tych ważnych usterków są i inne, a te tyczą się wyboru umieszczonych ustępów. Podczas gdy w IIIcim tomie znajduje się wyjątek z „Przewag Elearów polskich.“ dzieła jak wiadomo nie celującego ani pięknością stylu, ani doborem wyrażeń, ani też treścią, opuszczono zupełnie „Pamiętniki Paska“ wsuwając z nich krótki ustęp do tomu IIgo. Przeciwnie wyjątek „O sztuce dziejopisarskiej“ M. Wiszniewskiego umieszczono i w t. II i w IIIcim. Z dzieł Mickiewicza mamy w III t. dwa krótkie ustępy z Pana Tadeusza, zajmujące dwie kartki zaledwie i dwie pieśni z Konrada Wallenroda, o których niepowiedziano zkąd są wyjęte. Trudno żądać, aby uczeń z tego jakiekolwiek o poecie mógł powziąć wyobrażenie.

Im więcej też życzymy książce p. R. powodzenia, tem więcej na jej reformę w dalszych wydaniach zwrócić musimy uwagę. *A. S.*

Dr. Karol Mecherzyński: Wypisy polskie dla szkół żeńskich z najcelniejszych pisarzy krajowych zebrane i ułożone przez... Kraków. Himmelblau 1875.

24] Jak trudno ułożyć dobre wypisy, dowodzą liczne a niefortunne usiłowania. Powyższe wypisy prof. Mecherzyńskiego, pojawiające się w drugiem wydaniu, należą do najlepszych, jakie mamy, tak co do układu jak i myśli przewodniej. Przeznaczone dla szkół żeńskich, z równą korzyścią i w męzkich użyte być mogą, bo układający książki elementarne na potrzeby młodzieży, a nie płci, uważać musi. Mogą z nich także korzystać uczniowie przysposabiający się prywatnie do egzaminów z czterech niższych klas gimnazyalnych, i każda matka znajdzie w nich pożyteczny pokarm dla dorastającej dziatwy.

Odznaczają się te „Wypisy“: 1) wielką rozmaitością; 2) starannym wyborem z samych krajowych i to najlepszych pisarzy. Co do 1) możnaby nawet zarzucić, że rozmaitość jest za wielka. Wolelibyśmy, żeby ustępów było mniej, a natomiast żeby było więcej obszerniejszych, mianowicie prozą w drugiej połowie książki. Możnaby także zamiast kilku poematów lirycznych umieścić więcej epickich, a między tymi jak najwięcej Mickiewicza, a mniej innych pisarzy. I tak np. zamiast niektórych ustępów z Pola, Wężyka, Niemcewicza itd., możeby lepiej dać całą Grażynę. Z legend zatrzymalibyśmy tylko Brzozę gryżyńską i Błog. Sadoka, a miejsce uzyskane poświęcilibyśmy pominiętym Trenom Kochanowskiego. Bajek, obrazków i wierszyków drobnych mogłoby być mniej, zwłaszcza że niektóre (np. Gęś) za mądre, inne znowu (zwłaszcza Jachowicza) słabe. Za to możnaby dać więcej z Wiesława, z Maryi, z Kochanowskiego, z Krasickiego. Znalazłby się ładny ustęp w „Jerozolimie wyzwolonej.“ Z Korzeniowskiego śliczne rzeczy wybrać można. Dla młodzieży koniecznie potrzeba samych utworów klasycznych co do treści, języka i formy. Są to życzenia, podyktowane doświadczeniem, bynajmniej jednak nie uwłaczające rzetelnej wartości książki, którą uznała i galicyjska Rada szkolna, polecając ją szkołom. *H. Z.*

Historya.

Dr. Bronisław Kruczkiewicz: Rozprawa o cenzurze Apijusza Klaudyjusza Ślepego (w sprawozdaniu Dyrektora Gimnazyum Św. Anny za rok szk. 1874. i w osobnej odbitce), Kraków 1874. 8vo str. 71.

25] Przedmiot obrany przez p. K. obrabiany był już tak wielokrotnie przez rozmaitych uczonych, że wystąpienie z nowem zdaniem, zmieniającem w zasadzie zapatrywania się dotyczczasowe, jest prawie niepodobnem. Autor nie kusił się też bynajmniej o to, ale chodziło mu przeważnie o zbadanie właściwych źródeł, do tego przedmiotu się odnoszących a przy wyborze zdania, które uważał za najodpowiedniejsze, wyłącznie się niemi kierował. Przy tłómaczeniu źródeł postępował samodzielnie i w wielu miejscach poczynił uwagi bardzo trafne. Najważniejsze wnioski, do jakich na podstawie badania swego doszedł, są następujące. W skład senatu Kladyusz przyjął synów wyzwoleńców, bo też i wyrazy Liwiusza: libertinorum filii do nich a nie dopiero do wnuków odnieść należy (przyp. na str. 11 i 31). Reformy co do zgromadzeń ludowych tyczyły się tak dobrze zgromadzeń okręgowych (com. tributa), jako też centuryalnych, mianowicie wciągnął Apiusz „stale w zakres oszacowania majątek ruchomy i pozwolił wpisywać się na podstawie tegoż obywatelom do odpowiednich klas wieców centuryalnych a w ogóle nie osiadłym na roli do tribus wiejskich (wyraz miejskich na str. 35 w wierszu 5tym jest oczywistym błędem drukarskim), podczas gdy pierwej wyłącznie posiadłość ziemska do tego uprawniała. W dalszym ciągu, wyłuszczając zdanie to dokładniej, powiada autor, że „prawo służące poprzednio cenzorom przelał Apiusz niejako na obywateli a nie chcąc się narazić nikomu zostawił im w obec trudnej kontroli kapitałów swobodę korzystania z niego pod względem stanowiska politycznego.“ Z tą ostatnią hypotezą, wynikającą już

z poprzedniego tłómaczenia najważniejszego ustępu z Dyodora (str. 37 przy końcu), zgodzić się jednak niemożemy, skoro naszem zdaniem czynność obywateli ograniczać się mogła co najwięcej, do prostej fasyi, której ocenienie należało już do cenzora. Hypoteza ta wprost by zresztą prowadziła do wniosku, który autor na tej samej stronnicy w przyp. 1. stanowczo odpiera.

Wydając przy końcu ogólny sąd o znaczeniu czynności sławnego cenzora, autor takowy pogodzić usiłuje ze źródłami, niepodzielając zdania Mommsena, który zapatrywanie się rzymskich historyków zupełnie odrzuca. Wprawdzie i my nie bardzo jesteśmy skorzy do przyjęcia zdania Mommsena, skoro rzymscy historycy ze swego stanowiska oceniać mogli także optima fide działalność Apiusza, jednakże do wydawania takich sądów ogólnych uważamy nas za kompetentniejszych; albowiem właśnie na dzisiejszem stanowisku, mając cały obraz historyi rzymskiej przed sobą, nierównie lepiej zgłębić potrafimy właściwą myśl, która była ostateczną podstawą pewnych faktów historycznych, aniżeli osoby, które żyjąc w czasach dawnych, przejęte były pojęciami takowych a przeto nie zawsze zrozumieć zdołały czynności pojedynczych mężów, sięgających umysłem swym po nad wszystkich sobie spółczesnych. Otóż co do Apiusza sądzimy, że przedewszystkiem był statystą (mężem stanu) w całem słowa tego znaczeniu i trudnoby nam zaiste było nazwać go wielkim, gdyby w istocie nienawiść ku arystokracyi plebejskiej miała być pobudką jego działania. Apiuszem kierowała, jak się zdaje, myśl głębsza, a mianowicie myśl podniesienia nader ważnego w każdej spółeczności czynnika ekonomicznego tj. pracy przemysłowej, która jak wiadomo, u Rzymian była pogardzaną i wyłącznie spoczywała w ręku niższych warstw spółecznych, zwłaszcza wyzwoleńców i niewolników. Że autor bardzo był bliski powzięcia powyższego o Apiuszu zdania, spostrzeże to każdy, kto z uwagą przeczyta koniec 1go i cały ostatni rozdział jego rozprawy, a dodać tu jeszcze możemy, że podjęcie wspaniałych budowli i przeniesienie na niewolników publicznych prawa do ofiarowania Herkulesowi na ara maxima, obie okoliczności, przez autora trafnie wyłuszczone, w zdaniu powyższem bardzo dobre znalazłyby wyjaśnienie. *Z...*

Nauki prawne i polityczne.

Dr. Leonard Piętak, prof. uniw. lwowsk.: **O towarzystwach zarobkowych i gospodarczych** według ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 r. z uwzględnieniem odnośnych ustaw w Niemczech obowiązujących. Wykład systematyczny. We Lwowie 1874. 235 str. 8vo.

26] Ustawa, której wykładem autor się zajął, zaradza istotnej potrzebie w życiu gospodarczem i społecznem, nadając towarzystwom gospodarczym i zarobkowym ustawowe określenie ich stosunków, którego do czasu wydania tej ustawy nie było. Na wzór ustawy niemieckiej, a względnie bawarskiej, ułożono tę ustawę, poczyniwszy zmiany, które nie wszędzie szczęśliwie wypadły, tak że ustawa pod względem jasności swej pozostawia wiele do życzenia.

Autor zamierzył, jak pisze w przedmowie, wyłożyć tę ustawę w porządku systematycznym, wyjaśnić wątpliwości ustawy, wykazać związek poszczególnych przepisów z istotą samychże towarzystw, w ogóle przyczynić się do zrozumienia prawa. Autor dzieli swój wykład na wstęp i siedem rozdziałów. We wstępie śledzi przyczyn powstawania towarzystw zarobkowych i gospodarczych, wskazuje ich cele gospodarcze, wylicza pojedyncze rodzaje i podaje w końcu ustawy do nich się odnoszące. Przygotowawszy w ten sposób czytelnika, w dalszym wykładzie rozwija pojęcie towarzystw zarobkowych i gospodarczych, bada podstawę kredytu i prawne znaczenie majątku tych towarzystw, wyjaśnia ich stanowisko prawne w ogólności, podaje sposób ich zawiązania i przystąpienia członków, określa stosunki prawne w towarzystwach ukonstytuowanych, mówi o zmianach w towarzystwie i ich skutkach, nakoniec o rozwiązaniu towarzystwa i jego skutkach.

W całym swoim wykładzie przestrzega autor uczynionej w przedmowie obietnicy, uwzględniając najnowszą literaturę tego przedmiotu, tłumaczy ustawę, podnosi i wyjaśnia wątpliwe kwestye w sposób prosty i według ducha ustawy. Wątpliwości, których uczony prof. Randa w „Gerichtszeitung“ i osobnej odbitce „Ueber einige zweifelhafte Fragen des Genossenschaftsrechtes. Wien 1874,“ jedenaście wytknął, są także i w wykładzie tym podniesione i objaśnione; w ogólności przyznać należy, że autor swój zamiar osiągnął, literaturę zaś naszą prawniczą dobrą książką wzbogacił. Możnaby nie zgadzać się z autorem względem miejsca, które pojedynczym kwestyom wyznaczył; i tak np. pytanie, czy towarzystwa zarobkowe i gospodarcze mogą rozszerzyć zakres swego działania także na osoby nie będące członkami, na str. 41—43, wolelibyśmy widzieć umieszczone w rozdziale V, 3 itp.; lecz zarzuty te usuwa autor przez to, że na końcu swej pracy umieścił ustawę z dnia 9 kwietnia 1873 i przy każdym paragrafie podał stronnice wykładu, na których się znajduje jego omówienie.

W wykładzie swoim dbał autor o czystość języka, wytknąć jednak musimy użycie wyrazu n a c i s k a ć (str. 44, w. 24) w znaczeniu p r z y w i ę z y w a ć do c z e g o ś w a g ę l u b w i e l k i e z n a c z e n i e, i wyrazu z a w i s a ć (str. 129, w. 18) w znaczeniu z a l e ż e ć, z a s a d z a ć s i ę n a c z e m. *M. Z.*

Walenty Dutkiewicz: Zbiór praw sądowych przez ex-kanclerza **Andrzeja Zamojskiego** ułożony i w r. 1778 drukiem ogłoszony a teraz przedrukowany z domieszczeniem źródeł i uwag tak prawoznawczych jak i prawodawczych sporządzonych przez... Warszawa 1874. Stron XI i 964. 8vo.

27] W nauce dawnego prawa polskiego zajmuje p. D. pracami swojemi stanowisko odrębne. Na podstawie szerokiego wykształcenia w pozytywnem prawodawstwie dzisiejszem oraz na podstawie trzeźwego rozpatrzenia się w ustawodawstwie polskiem w Voluminach legum zawartem, wystąpił on przeciwko szkole, która do badań około prawa prywatnego polskiego przystępowała bez technicznej znajomości prawa, bez krytycznego ducha, ale z umysłem przepełnionym deklamacyjną fantazyą, z żądzą stworzenia idyllicznych obrazów. Zasługi p. D. w tym kierunku są niezaprzeczone. Mniej zato poszczęściło się p. D. ilekroć w dawnem prawie polskiem wystąpił z jakiemś samoistnem dziełem. Dzieło takie, szacowne może w szczegółach, chromało zwykle w głównym swym układzie i założeniu. Musimy to i pracy jego ostatniej powiedzieć.

Ogłaszając Zbiór praw Zamojskiego w ponownem

wydaniu, zaopatrzył go p. D. komentarzem równolegle z pojedynczemi artykułami idącym. W komentarzu tym wyjaśnia przedewszystkiem stosunek artykułów zbioru do ustaw dawniejszych, co niewątpliwie część najcenniejszą pracy p. D. stanowi i dla korzystania z projektu Andrzeja Zamojskiego jest koniecznym warunkiem i ułatwieniem. Dalej streszcza p. D. artykuły do jednej kwestyi się odnoszące, wyjaśnia częstokroć ich znaczenie i wytyka szczegółowo ich usterki i braki. Otóż uwagi te, ogółem biorąc, trafne są i ze znajomością rzeczy spisane, ale pożytek z nich większy byłby dla kodyfikatorów z r. 1778 niż nim jest dla nas. P. Dutkiewicz pojmuje bowiem prawo jako zbiór luźnych przypadkowych przepisów (jak to powiada sam w uwagach nad dziełem Burzyńskiego), a nie uważa ich za wypływ częścią pewnej umiejętnej teoryi prawniczej, częścią zaś całego historycznego rozwoju prawa w narodzie. Wychodząc zaś z tego zapatrywania i krytykując przepisy zbioru praw Zamojskiego wytyka tylko, czego im do dobroci i dokładności brakuje, zamiast wyświecać na jakich się pojęciach i faktach historycznych oparły, jaki jest ich stosunek i związek. Uwagi p. D., pomimo swej drobiazgowości, nie dają nam też o zbiorze praw Zamojskiego dokładnego wyobrażenia i umiejętnie uzasadnionego sądu. O historyi powstania tego zbioru nie znalazł autor nic więcej do powiedzenia, niż to co wyrzekli już pisarze historyą polityczną XVIII wieku się zajmujący, o których kilkakrotnie z wielkiem uznaniem wspomina i na których sąd się powołuje. Abdykacya ta ze strony prawnika o dziele ściśle prawniczem piszącego, niezrozumiałą jest wobec ostrej nadzwyczaj krytyki, jakiej równocześnie nie szczędzi Maciejowskiemu za zdanie o zbiorze praw Zamojskiego sposobem jemu zwykłym wypowiedziane. Jedynym historykiem, który u p. D. nie znalazł łaski, jest ś. p Julian Bartoszewicz — tym razem zupełnie niesłusznie. Zamiast bowiem iść za śladem wiadomości przez Bartoszewicza o materyałach do zbioru praw Zamojskiego podanej a zupełnie wiarogodnej i starać się materyały te odnaleść, podejrzywa p. D. Bartoszewicza o niewiarogodność i nie szczędzi mu do znużenia przycinków (str. 464, 476, 639, 782, 813, 918), przyczem dostaje się za swoje i Krzysztofowi Szembekowi w sposób powadze dzieła naukowego nieodpowiedni.

Pomimo tych wad, któreśmy dziełu p. D. wytknęli, uznajemy jego zalety, którycheśmy również nie zamilczeli, i uważamy je za pracę zasługującą na obszerniejszy rozbiór, który też gdzieindziej podamy. *M. B.*

Dr. Ludwik Gumplowicz: Stanisława Augusta projekt reformy żydowstwa polskiego. Wydał i ocenił... Kraków. Dygasiński. 1875. Str. 64. 8vo.

28] Najnowsza rozprawka p. G. jest dla nas dowodem, że komisye sejmu czteroletniego kwestyą żydowstwa na seryo się zajęły i obszerny projekt ustawy reformującej żydowstwo wypracowały. Projekt ten, zostawiając żydów przy zupełnej wolności wyznania i zarobkowania (z wyjątkiem arendowania karczem) miał na celu przedewszystkiem ich polonizacyę. Szkoły polskie przy każdej synagodze, gimnazyum nauczycieli żydowskich w Krakowie oraz przymus szkolny, oto najważniejsze środki w projekcie sformułowane. Organizacya wyznaniowa i polityczna żydów bliżej jest określoną i władzom politycznym krajowym poddaną. Zresztą żydzi podlegają powszechnemu sądownictwu, w którem przez assesorów swych biorą udział, oraz powszechnym podatkom i służbie wojskowej.

Słusznie p. G. podnosi niezmierne tego projektu zalety, wykazuje jego praktyczność i trzeźwość, jego wyższość nad projektami Czackiego i Kołłątaja, a wspólność zasad z broszurą Mateusza Butrymowicza (posła pińskiego, nie zaś jak p. G. pisze, pruskiego) z roku 1789 o żydach. W całym projekcie dopatruje się p. G. dwóch jedynie usterków, najpierw błędnej tendencyi skierowania żydów do roli, a następnie braku wyraźnie wypowiedzianej zasady, że nauka w szkołach żydowskich ma być ściśle wyznaniową i od czytania biblii w języku polskim się rozpoczynać. Drugi ten zarzut jest zupełnie niesłusznym, bo projekt sejmowy ustanawiając szkoły a pozostawiając ułożenie systemu nauczania komisyi edukacyjnej, sam w określanie tego systemu wdawać się nie potrzebował. Że zaś w szkołach czysto żydowskich i przez nauczycieli żydów kierowanych nauka nie mogła wypaść w duchu anti-żydowskim lub bezwyznaniowym zda się niepotrzeba dowodzić. Jesteśmy też przekonani, że p. G. dla tego tylko zarzut tak pozorny podniósł, ażeby mieć sposobność wytknąć władzom galicyjskim krajowym, że o książkach polskich religijnych dla żydów, o szkołach nauczycieli i rabinów żydowskich zupełnie zapominają, ażeby opinię publiczną w tym kierunku poruszyć i zainteresować.

Szlachetne niewątpliwie uczucie podyktowało p. G. słowa, które część polityczną broszury jego stanowią. Dla tego też przebaczyć mu powinniśmy niektóre frazesy historyozoficzne, którym historyk zarzuciłby bezzasadność a trzeźwy polityk brak spokoju i powściągliwości. Dojrzeliśmy już dzisiaj do tyla, że zniesiemy nawet gorzkie prawdy czy to do przeszłości, czy też do teraźniejszości się odnoszące, ale prawda powinna być beznamiętną. Jeżeli p. G. oburza się na: „niesprawiedliwość, z jaką wyrzucają żydom przywary i wady, które są raczej owocem stanowiska politycznego i społecznego, na jakie ich rząd, kościół i społeczeństwo polskie skazały,“ to używając tegoż samego rozumowania, możnaby oburzać się na niesprawiedliwość z jaką p. G. rządowi i społeczeństwu polskiemu wyrzuca ich postępowanie wobec żydów, bo przecież! postępowanie to było owocem warunków przyrodzonych, cywilizacyjnych i politycznych, które Polskę na to czem była skazały. *M. B.*

Nauki społeczne.

Prof. Dr. Tadeusz Pilat: Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych wydane przez krajowe bióro statystyczne pod redakcyą... I. Lwów druk. E. Winiarza 1874. str. VII i 39. 4to.

29] Już w zeszłym roku ten sam autor wydał znacznie obszerniejszą pracę statystyczną, która dała nam obraz „czynności rad powiatowych w r. 1872.“ W uzupełnieniu obfitego materyału w niej podanego p. T. P. ogłosił swą nową pracę rzucającą pogląd na „ustrój reprezentacyj powiatowych w Galicyi i ostatnie wybory do tych reprezentacyj“ odbyte w kwietniu b. r.

Materyał ogłoszony prze biuro statystyczne opiera się na aktach wyborczych. Praca sama dzieli się na cztery działy. Pierwszy z nich w duchu obowiązującej ustawy, która opiera autonomię powiatów na reprezentacyi interesów, wykazuje wzajemne stosunki podatkowe każdej z 4ch grup posiadających prawo wyborcze. Część druga wykazuje ilość członków rad powiato-

wych przypadającą na każdą grupę. W części 3ej przedstawiony jest udział każdej grupy w samych wyborach. Nakoniec w części 4ej znajdujemy skład reprezentacyj powiatowych wynikły z ostatnich wyborów, a to według powołania i stanowiska społecznego członków.

Do przedstawienia stosunków podatkowych każdej grupy w każdym powiecie służy tablica 1 gdzie wypisaną jest ogólna suma podatków bezpośrednich przez każdą z grup w powiatach opłacana, a obok niej także zamieszczona kwota procentowa z jaką każda z grup bierze udział w opłacie 100 złr. podatków bezpośrednich. Tak sama tablica, jak dołączone do niej uwagi wyczerpująco przedstawiają rozpatrywane stosunki. Autor jednakże zaniedbuje jedną stronę przedmiotu, to jest wykazania różnicy pomiędzy reprezentacyą powiatów w stosunku do ich sił podatkowych. Ponieważ każdy powiat ma 26 członków w Radzie powiatowej zatem im większa jest suma opłacanych przezeń podatków, tem mniejszy jego udział w reprezentacyi. Porównanie to było widocznie w myśli autora skoro w ostatniej rubryce tablicy umieścił przeciętną ilość podatku wypadającą na jednego członka Rady powiatowej. Rubryka ta, w której brakuje przeciętnej z całego kraju, nie została wszakże uwzględnioną w opracowaniu, a dawała sposobność przedstawienia stosunku reprezentacyi powiatów do ich siły podatkowej, oraz nastręczyć mogła niektóre uwagi pod względem przyczyn powodujących wyższą ilość podatków na powiat przypadającą. W rzadkich wypadkach wysoka ilość podatków w powiecie opłacanych pochodzi od jego rozległości, przeciwnie daleko większy wpływ wywiera gęstość zaludnienia, szczególniej zaś obecność większego miasta. Z drugiej strony porównanie przez autora na str. 10 kwot opłacanych przez większych przemysłowców wydaje nam się zbyteczne, gdyż nie daje obrazu rozsiedlenia się po kraju większych przedsiębiorstw, albowiem do tej kategoryi nie wliczają się przedsiębiorstwa będące własnością większych posiadaczy ziemskich, a te ostatnie właśnie są u nas najliczniejsze.

Bardzo treściwie i jasno zestawione są w części drugiej prawne podstawy zmieniające ogólną zasadę reprezentacyi grup w stosunku do opłacanych podatków, a jedynie przepomniał autor wytknąć, iż w powiecie Tłumackim grupa większych przemysłowców winna mieć osobnego reprezentanta, którego wszelako nie posiada. Czy jest to błąd w wykazie, lub też omyłka dokonywujących rozkładu członków Rad powiatowych pomiędzy pojedyncze grupy? (§. 10 ust. o repr. pow.).

Ostatnie dwie części niniejszej pracy rozpatrują akcyę wyborczą i jej wynik, stanowią też najciekawszą jej stronę i dają sposobność autorowi do rzucenia wielu trafnych uwag, tak pod względem udziału grup ludności w głosowaniu, jako też stosunków społecznych naszego kraju. Uważny czytelnik potrafi sobie dopełnić niektóre myśli, których rozwinięcie nie było możebnem z powodu urzędowego niejako charakteru samej pracy. Jeżeli różnice znaczne w sile podatkowej powiatów wskazują na niestosowność przyjęcia w ustawie stałej liczby reprezentantów dla wszystkich powiatów; to system grup wyborczych całkiem oddzielnych prowadzi do obojętności na rezultat wyborów w wielu razach. System ten przedstawia się również wadliwym, skoro w grupie wielkiej własności i wielkiego przemysłu zdarzają się wypadki, że reprezentacya tych grup bywa dwa razy większa od liczby wyborców, chociaż nawet w stosunku do sił podatkowych taka jej przewaga nie jest usprawiedliwioną. Porównywając 1 i 3 tablicę można przekonać się, że wypadek powyższy schodzi się wszędzie z bardzo niską ogólną sumą płaconych w powiecie podatków: na co wypadło może zwrócić uwagę. Przy wyborach uzupełniających niekiedy akt tak ważny schodzi do prostej formalności i sposób jego przeprowadzenia bywa całkiem wadliwy, skoro np. w Limanowskim powiecie na 202 wyborców w wyborze uzupełniającym brało udział tylko 9 wyborców, a w powiebie Nowosądeckim na 510 wyborców 6, czego w opracowaniu nie podniesiono. W wykazie też powiatów, w których odbywały się podwójne głosowania opuszczono powiat Pilznieński tak w grupie miejskiej jak wiejskiej, a przedstawiał się tu fakt całkiem wyjątkowy, że w grupie miejskiej brało udział w drugim wyborze więcej wyborców, aniżeli w pierwszym.

Małej obszerności praca p. Pilata pełną jest treści, zawiera w sobie bowiem sumienne studyum nad ustawą wyborczą do Rad powiatowych i nad rezultatem ostatnich wyborów. Gdyby każda ważniejsza ustawa nasza i każdy objaw publicznego życia doczekały się równie bezstronnego i spokojnego rozpatrzenia, w takim razie nie brakowałoby nam ani dokładnej znajomości kraju, ani poglądu na nasze stosunki i potrzeby, a działalność powszechna i ustawodawcza zyskałaby niezbędny materyał do pracy pożytecznej. Miejmy nadzieję, że p. T. P. do spełnienia tej myśli dalszemi jeszcze przyczyni się pracami. *J. K.*

Tadeusz Romanowicz, naczelnik miejskiego bióra statystycznego. **Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie.** Rocznik I. Nakład miasta Lwowa druk. W. Manieckiego 1874. 4⁰. 2 kart nieliczb. i str. 98. 4 tabl.

30] Miejskie bióro statystyczne, utworzone przed dwoma laty we Lwowie, wydawało dotąd tylko krótkie miesięczne poglądy na stan śmiertelności w mieście. Obecnie podaje nam pierwszą obszerną publikacyę, która zawiera: I ludność miasta Lwowa, jej wzrost i stan obecny według spisu ludności z r. 1869. w porównaniu z poprzedniemi, II ruch ludności (1857—1872), III śmiertelność w r. 1873, IV szkoły publiczne, V ceny i konsumcya, handel i komunikacya, VI zarząd funduszu gminy miasta Lwowa.

Pierwsze dwa działy, zajmujące więcej niż połowę całego rocznika, podają statystykę ludności miejskiej w czasie od r. 1857—1872 z rozróżnieniem kategoryj, które znajdują się uwzględnione w pierwotnych materyałach urzędowych spisów i wykazów ruchu ludności. W 44 tablicach zawierających odnośne daty, znajdujemy wszędzie obliczone starannie stosunki procentowe, co niezmiernie ułatwia korzystanie z pracy a było bezwątpienia dość wielką pracą dla bióra skąpo wyposażonego w siły pomocnicze. Znaczna objętość materyału zmuszała widocznie do jak największej zwięzłości w texcie objaśniającym, w którym jednak mimo to wskazane są trafnie ważniejsze wnioski, jakie wynikają z poglądu na podane daty. Z pomiędzy tych wniosków na dwa jedynie nie moglibyśmy się zgodzić, przynajmniej w tej formie, jak zostały wypowiedziane: 1) nie sądzimy, żeby można wnosić stanowszo o pe-

wnym postępie w dobrobycie ztąd, iż we Lwowie (tak jak i w całym kraju) między r. 1857 a 1869 zwiększyła się skłonnośc i możność zawierania małżeństwa. (str. 5.) Przeciwnie wiemy z statystyki innych krajów, iż okolice z proletaryatem rolniczym lub przemysłowym, niezbyt dbającym o przyszłość własną i potomków swoich, pozbawionym potrzeb i przyjemności umysłowych a przywykłym do lichego sposobu życia, wykazują często znaczniejszą niż gdzieindziej a nawet wzrastającą liczbę tak małżeństw jak i urodzeń. 2) zdaje nam się, że różnicy między stosunkową cyfrą osób zajętych handlem w Krakowie (77·50 na 1000) a we Lwowie (64·81 na 1000) nie można tłumaczyć twierdzeniem, przypominającem Carey'a, że gdzie przemysł miejscowy się wzmaga, tam stosunkowo przewaga handlu się zmniejsza. Wzrost przemysłu miejscowego bardzo może iść w parze z pomnożeniem liczby osób zajętych handlem, do którego zaliczone są prócz kupiectwa zajęcia przewozowe, tudzież zakłady kredytowe i pieniężne, potęgujące swoje działania w miarę rozwoju przemysłu. Większą ilość osób zajętych handlem zawdzięcza Kraków zdaniem naszem, bez względu na stan przemysłu, swemu położeniu.

Najważniejszą częścią całej publikacyi jest dział III traktujący o śmiertelności w r. 1873. a opracowany na podstawie zreformowanych za inicyatywą bióra statystycznego kartek pośmiertnych. Zajęcie się badaniem stosunków zdrowia i śmiertelności we Lwowie, tak opłakanych w obecnym czasie, świadczy o trafnem zrozumieniu, w jakim kierunku pomoc bióra jest dla administracyi miejskiej najpotrzebniejszą, staranne zaś i bardzo szczegółowe opracowanie tego działu zasługuje na szczerą pochwałę. Jeżeli bióro dalej prowadzić będzie badania swoje w tym kierunku i da nam przyrzeczony pogląd na śmiertelność podług ulic (dzielnice są we Lwowie za wielkie i mieszczą zanadto różnorodne żywioły), to już te prace wystarczą same aż nadto do wykazania potrzeby bióra i wynagrodzą sowicie nie wielki wydatek (podobno 1500 złr.) na jego utrzymanie.

IV dział (szkoły publiczne) zawierający obok ciekawych dat o szkołach ludowych daty o szkołach średnich i wyższych we Lwowie wyjęte z urzędowego rocznika statystycznego, tudzież dział VI z niemniej zajmującemi i trafnie zestawionemi datami o zarządzie funduszami miejskimi nie dają powodu do szczegółowych uwag. Natomiast w dziale V (ceny i konsumcya; handel i komunikacya) radzibyśmy byli ujrzeli potrzebne dla czytelnika wytłumaczenie, że wykazana według zapisków akcyzowych konsumcya nie zawiera (wyjąwszy napoje gorące) przedmiotów wytworzonych w obrębie rogatkowym, we Lwowie jak wiadomo wcale rozległym, a zatem mniejszą jest od rzeczywistej zwłaszcza w rubrykach: jarzyny, owoce, mleko, masło, jaja itp. Również niech nam będzie wolno wyrazić życzenie, aby bióro zechciało w przyszłych publikacych swoich podawać zawsze i to ile możności szczegółowo, sposób zbierania dat ogłaszanych, czego nie znaleźliśmy w dziale IV przy cenach, tak jak w dziale V daremnie szukaliśmy formularza nowej kartki pośmiertnej i opisu, przez kogo takowa bywa wypełnianą. Jest to koniecznem dla ocenienia, o ile na dostarczonym materyale można polegać i wszystkie też bióra statystyczne przestrzegają tego.

Przydając nagłówki tablic w języku niemieckim, zastosowało się bióro do uchwały kongresu statystycznego i umożliwiło zrozumienie tablic i po za granicami kraju, gdzie publikacya niniejsza znajdzie u publiczności fachowej niewątpliwie chlubne uznanie, na jakie zasługuje. Uznanie to spotęgowałoby się niewątpliwie, gdyby znano etat lwowskiego bióra i wiedziano, że prócz naczelnika pracuje w nim tylko j e d e n pisarz dzienny! *T. P.*

Rolnictwo i leśnictwo.

Henryk Strzelecki: Gospodarstwo lasowe. Część I. Użytkowanie lasów. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1874. 8tr. 199 i IV. 8vo.

31] W literaturze naszej posiadamy wprawdzie kilka dzieł leśniczych, które jednak częścią wyszły z handlu księgarskiego, częścią jako dawne lub niekompletne nie na wiele tegoczesnemu leśnikowi przydać się mogą. Leśnictwo, podobnie jak rolnictwo, takie w ostatnich dziesiątkach lat zrobiło postępy, że dzieło, obejmujące te nabytki wiedzy stało się rzeczywistą potrzebą, która się tem dotkliwiej czuć dawała, im bardziej myślący właściciele lasów lub nie zupełnie swej wiedzy ufający leśnicy przychodzili do przekonania, że dotychczasowe gospodarstwo a właściwie niegospodarstwo, musi nasze dawniej tak piękne i zasobne lasy do ruiny doprowadzić.

Reguły gospodarcze, podawane w dziełach pisanych przez Niemców dla Niemiec, chociaż bardzo szacowne, w obec naszych stosunków ekonomicznych i klimatycznych są często niewykonalne albo wątpliwej wartości; jedynie dzieło, napisane przez kogoś, kto wzrósł wśród naszych stosunków gospodarskich a razem szedł z postępem nauki starając się ją w praktyce zastosować, może temu brakowi zaradzić. Dzieło takie, chociażby nawet i miało pewne niedostateczności, jak się autor „Użytkowania lasu“ skromnie wyraża, będzie zawsze wielką zasługą w obec kraju, w którym wiedza leśnicza, z przykrością wyznać to musimy, stoi na bardzo niskim stopniu, a nawet pojęcia o zadaniu leśniczego są bardzo niejasne. Zadaniem leśniczego nie jest, jak u nas zwykle, jedynie wycinanie drzew (chociażby na zrębach regularnie wytkniętych), pilnowanie sągów lub wyrobionego pospolitego materyału, wreszcie przestrzeganie, żeby obcy w lasach nie polowali. Leśniczy rzeczywisty, nie prosty dozorca, powinien w lesie porządnie utrzymanym umieć ocenić, gdzie i jak ciąć, ażeby oprócz największego dochodu wycięte miejsca nowy zdrowo rozwinięty las pokrył — każdy zaś las zły lub dobry powinien umieć tak urządzić i tak nim zawiadywać, aby przestrzeń lęśna pokryta była lasem, dającym trwały, nieprzerywany i jak największy dochód, zniżając wydatki do jak najmniejszej cyfry. Pokazanie drogi, jak do tego dojść można, wziął sobie autor za zadanie, pisząc dzieło pod ogólnym tytułem „Gospodarstwo lasowe,“ którego część pierwsza nosi szczegółowy tytuł „Użytkowanie lasu; część Isza Cięcie lasu.“

Przystępując do treści dzieła, musimy jako wielką zaletę podnieść, że autor odnawianie naturalne postawił na pierwszem miejscu, nie zaś sztuczne, którego przeważny rozwój w Niemczech zdaje się być głównym powodem, że pomimo wytężeń i umiejętnego zresztą prowadzenia, lasy nie rozwijają się w ogóle tak świetnie, jakby się można było spodziewać, a co gorsze, coraz częściej ulegają zniszczeniom przez owady.

Prawidła ogólne do założenia cięcia, poprzedził autor krótkim poglądem na dodatnie i ujemne strony gospodarowania wysokopiennego, niskopiennego (odroślowego) i połączonego. Przy wyliczaniu ujemnych stron ostatniego sposobu wytknął autor bardzo słusznie potrzebę oględnego obchodzenia się, możnaby jeszcze dodać bardzo oględnego, gdyż las połączony jeżeli jest niestarannie i nieumiejętnie prowadzony, nietylko nie daje spodziewanych korzyści, ale staje się wkrótce poprostu nieregularnym, a często, gdy leży na glebie łatwo jałowiejącej, zwolna niszczeje. Jak starannego prowadzenia las połączony potrzebuje, podane jest bardzo szczegółowo od str. 149—162.

Rozdziały o rębach częściowych polecamy szczególniej uwadze czytelnika, przy wykonywaniu ich bowiem zdarzają się bardzo często błędy, które na całą następną a nawet i na dalsze koleje bardzo szkodliwy wpływ wywierają. Po daniu ogólnych zasad prowadzenia czterech rębów częściowych (wstępnego, obsiewnego, ochronnego i zupełnego) podaje autor sposoby postępowania szczegółowego, przyczem osobno przechodzi postępowanie z drzewostanami czystemi, osobno z mieszanemi. Co do drzewostanów mieszanych, tak autor pisze: „upatrujemy w tworzeniu odpowiedniem drzewostanów mieszanych najważniejsze zadanie obecne gospodarstwa lasowego", w czem się z nim najzupełniej zgadzamy; tworzenie bowiem sztuczne lasu czystego tam, gdzie pierwotnie i samorodnie rósł piękny las mieszany, nigdzie korzystnem się nie okazało, chociaż początkowo porost zdawał się bardzo zadawalniającym. Zresztą korzyści lasu mieszanego autor tak zestawił, że przeciwnego z nim zdania może być tylko uparty zwolennik czystych lasów.

Jednem z najtrudniejszych zadań leśnika jest prowadzenie rębów w lasach nieregularnych i niezupełnych, które u nas skutkiem nieoględnego lub nieumiejętnego gospodarowania stały się bardzo powszechnemi. Autor podaje bardzo odpowiednie sposoby postępowania z lasami tego rodzaju — zdaje nam się tylko, że byłoby może lepiej, gdyby ten ustęp umieszczony był po zasadach zakładania cięcia w lasach niskopiennych. Twierdzenie nasze opieramy na tem, że przy regulowaniu, względnie rąbaniu lasu nieregularnego, musimy sobie często pomagać odroślami, z którymi postępowanie wyczerpująco jest podane przy cięciach niskopiennych. Gospodarowanie przez ogławianie i okrzesywanie jest również podane z wyliczeniem drzew, do ogławiania i okrzesywania używanych, poczynając od najodpowiedniejszych do najmniej odpowiednich. Gospodarstwu wyrębowemu (Plänterwirthschaft, plądrujące) poświęcił autor jako złemu koniecznemu, kilka kartek i to najkorzystniejszej jeszcze jego formie, gospodarstwu wyrębowemu uregulowanemu. Przemiana sposobu gospodarowania na inny pożądany wyłożona jest bardzo zrozumiale, całość zaś zakończa wykonanie cięć, przy których uwzględnione są: pory roku, sposoby za pomocą jakich cięcia uskuteczniać się winno, ostrożności jakie przy tem zachować należy, w końcu podział czynności.

Kończąc przegląd dzieła: „Użytkowanie lasu", wyrazić musimy zdanie, że jest pracą sumienną, z której powinni korzystać nietylko uczniowie otwartej właśnie we Lwowie szkoły leśnej ale i szersze koła. *y.*

Nauki przyrodnicze.

Л. Ришави: Альгологическія изслѣдованія. (L. Ryszawi: Algologiczeskija izsledowanija. I. Razwitje poczek u *Sphacelaria pennata Kütz.*) Odessa. 1874 str. 27 i 2 tabl. 8vo. (Odbitka z czasopisma: Zapiski Nowo-rossijskawo Obszczestwa Jestjestwoispytatelej. II, 3.)

32] Wnosząc z tytułu tej pracy, jej autor zamierza poświęcić się badaniom morskich wodorostów, a zeszyt obecny zapowiada, iż jest pierwszym z tego szeregu.

Przedmiotem badań p. R. był rozwój rozmnożek (*Propagulae*) *Sphacelaria pennata*. Autor zaczyna od starannego wyciągu z prac tyczących się rodziny *Sphacelariaceae*, potem roztrząsa opis nowego gatunku *Sph. polycornua* utworzonego przez Sperka, znajduje, że jest niczem więcej jak synonimem *Sph. pennata*, i nareszcie przechodzi do własnych spostrzeżeń.

W tym wodoroście włoski powstają przez podział ukośny komórki wierzchołkowej, rozgałęzienie zaś samego listowia jest takież jak w całej rodzinie. Wskutek uszkodzenia, gałązki mogą się rozwidlać, ale jest to rzecz zupełnie przypadkowa. Spotrzeżenia Magnusa tyczące się *Sph. cirrhosa* sprawdziły się więc tutaj zupełnie. Rozwój rozmnożek *Sph. pennata* odbywa się w ten sam sposób jak w *Sph. cirrhosa*, z tą tylko różnicą, iż w pierwszym gatunku rozmnożki są o czterech, czasem nawet o pięciu promieniach, w drugim zaś trzy tylko promienie posiadają.

Rozmnożki tworzą się z boku gałązek na jednokomórkowych podstawkach. Najprzód powstaje nóżka rozmnożki u dołu węższa, u góry rozszerzona; na jej szczycie wyrasta długi włosek, a pod nim cztery symetryczne promienie grubsze w nasadzie, a ku wierzchołkowi zwężone. Promienie i nóżka mają budowę jednostajną, i są podzielone na pewną ilość komórek przez przegródki poprzeczne i podłużne. Dojrzała rozmnożka odpada od swej podstawki; ta zaś tworzy nową podstawkę, na której następnie nowa rozmnożka wyrasta. Liczba podstawek nasadzonych jedna na drugą oznacza liczbę wytworzonych rozmnożek, nie wynoszącą więcej nad trzy.

Przy kiełkowaniu rozmnożki, jej nóżka i promienie zachowują się zupełnie jednakowo; dotknąwszy jakiegokolwiek wodorostu wytwarzają one młode roślinki albo bezpośrednio z bocznych komórek, albo też dają początek pewnemu rodzajowi przedrośla, z którego nareszcie wyrastają już młode roślinki. Jeźli pominiemy liczbę promieni, to spostrzeżenia p. R. nad rozwojem i kiełkowaniem rozmnożek *Sph. pennata* będą całkowicie się zgadzały z tem co już przed dwoma laty było znalezionem w *Sph. cirrhosa* (Mémoires de la la société des sciences nat. de Cherbourg vol. XVII. 1872).

Praca p. R. jest sumienną i dokładną; chociaż zbyt rozwlekle napisana, czyta się jednak prędko i łatwo, a dwie porządne tablice zawierają odpowiednie rysunki. Pomimo tych zalet pracy p. R. nasuwa się nam pytanie do jakiej kategoryi prac naukowych zaliczyć ją wypada; odpowiedź na to pytanie trudną wcale nie jest. Do skarbca nauki praca p. R. nowego nic prawie nie przynosi, będąc sprawdzeniem znanych już faktów i rozszerzeniem ich na gatunek *Sph. polycornua*. Nie możemy się zgodzić z autorem co do morfologicznego znaczenia podstawki, oraz wolelibyśmy, aby autor nie uważał prac samodzielnych jako sprawdzenie robót,

które daleko później ogłoszono. Praca p. R. zasługuje mimo to na należyte uznanie i autorowi musimy być wdzięczni, że się podjął badań nad morskiemi wodorostami, które doprowadzić go mogą do ciekawszych wyników. *E. J.*

L. **Dziarski: O niektórych ogólnych własnościach rosnących latorośli** i stosunku ich do chyżości wzrostu w kierunku podłużnym. Poznań 1874. 8vo. str. 37.

H. **Nowicki: O naprężeniu tkanek u roślin** dwuliściowych i jednoliściowych. Poznań 1874. 8vo. str. 51.

33] Obie te rozprawki zostały napisane w celu uzyskania świadectwa z ukończonych nauk w wyższej szkole rolniczej imienia Haliny; nie możemy przeto zbyt wiele po nich wymagać, lecz żądać tylko, aby na podstawie istniejących już źródeł przedmiot był całkowicie wyczerpanym i jasno a dobrze wyłożonym.

Po wstępie ogólnym o własnościach ciał uorganizowanych, p. D. rozbiera sprężystość rosnących latorośli, zmianę długości wskutek zginania, miejsce najsilniejszego wzrostu podłużnego, giętkość latorośli, a w końcu i tę okoliczność, iż maximum giętkości i szybkości wzrostu latorośli w jedno i to samo miejsce przypada. Wnioski wyprowadzane przez autora są wynikiem jego własnych doświadczeń, streszczonych w kilku tablicach, i najzupełniej potwierdzają mniemania Sachsa o tej kwestyi.

Przedmiotem nieco dłuższej rozprawy p. N. jest naprężenie tkanek u roślin. Obok streszczenia prac Hofmaistra, Krausa i Sachsa znajdujemy w tej rozprawce własne doświadczenia autora zawarte w kilku tablicach tyczące się się naprężenia tkanek podłużnego i poprzecznego u dwulistniowych, jakoteż u jednolistniowych, i stwierdzające spostrzeżenia innych badaczy.

Rozprawki p. D. i p. N. możemy na jednej szali postawić: obie wychodzą po nad poziom zwykłych kompilacyj, gdyż zawierają własne autorów doświadczenia; a chociaż te doświadczenia były uskutecznione według dawnych metod i do żadnych nowych wniosków nie doprowadziły, nie mniej jednak musimy się cieszyć, iż z pod pióra uczniów żabikowskich wychodzą prace nie gorsze, nawet lepsze, od nie jednej rozprawy doktorskiej. Pragnęlibyśmy tylko, aby styl obu autorów był jaśniejszy, poprawniejszy i więcej polski, oraz aby ucha naszego nie obrażały, (mianowicie p. N.) takie błędy jak: *alkalijny, anatomijny, chronologijny, przekantować, rozpoławiać* i tym podobne. *E. J.*

Nauki lekarskie.

Dr. **Gustaw Neusser** (lekarz oddziału obłąkanych w szpitalu św. Ducha w Krakowie i docent uniw. jag.). **Przyczynek do anatomii patologicznej padaczki.** (Z zakładu anat.-patol. prof. Biesiadeckiego, Przegląd Lek. 1874. Nr. 23, 24).

34] Padaczka (epilepsia) znana oddawien dawna, nie przestała jednak być dla nas zagadką, zarówno jak wszystkie inne nerwice. Nazwa jej ludowa „choroba wielka, grand mal“ znachodzi się już w traktacie szkoły koickiej (*περὶ ἱερῆς νόυσου*) przypisanym zięciowi Hipokratesa, Polybowi, który pierwszy przyczyny choroby tej i wszystkich chorób umysłowych szuka w mózgowiu. Niestety po dziś dzień nie wiemy o wiele więcej o istocie padaczki, aniżeli w starożytności; niewiadomość nasza nie została wcale usuniętą mimo skrzętnych i umiejętnych poszukiwań anatomów pierwszorzędnych, usiłujących za pomocą noża i mikroskopu dotrzeć do kryjówki, w której niezwalczony dotąd żadnemi środkami lekarskiemi wróg się obwarował. Zmiany pośmiertne, które czasem znachodzimy na zwłokach epileptyków, wcale nie cechują choroby, gdyż według świadectwa Rokitańskiego, znajdujemy je również na zwłokach osób, które nigdy padaczki nie cierpiały, podczas gdy częstokroć nie spotykamy się z niemi w zwłokach osób, które padaczce ulegały; co większa, nie jest dotąd jeszcze rzeczą pewną, czy siedzibą choroby jest wyłącznie mózgowie, czy też rdzeń przedłużony (Schröder v. d. Kolk), lub też czy choroba nie może powstać skutkiem cierpienia samego rdzenia pacierzowego. W ostatnim czasie dopiero Dr. Oppler podał (w Archiv. f. Psychiatrie u. Nervenkrankh. IV, 3, str. 784) wiadomość o przypadku epilepsyi, która się rozwinęła u człowieka przedtem czerstwego i silnie zbudowanego ze zapalenia rdzenia pacierzowego i jego osłon, powstałego w skutek uderzenia w grzbiet ciałem twardem; przypadek ten zatem przemawia za możebnością istnienia padaczki rdzeniowej, czego dotąd nie przypuszczano.

Wobec takiego stanu rzeczy mimo dotychczasowych zawodów, badacze nie przestają zwracać uwagi na każdy szczegół patologiczny, jeżeli takowy zdaje się rzucać niejakie światło na istotę zagadkowej choroby. Francuzi Bouchet i Cazauvielh jeszcze w r. 1825 na 63 sekcye epileptyków znaleźli 8 razy zanik lub twardziel rogu amonowego, nie przywiązując atoli większej wagi do tych zmian chorobowych; dopiero znakomity anatom wiedeński, prof. Meynert, znalazłszy w 20 przypadkach podobne zmiany, przypuszczał, że jakkolwiek padaczka najprawdopodobniej powstaje z przyczyn dotąd nam nieznanych, przecież róg amonowy współcierpi w tej chorobie. Idąc w ślad za Meynertem, prof. Westphal w Berlinie na posiedzeniu towarzystwa psychol. lekarskiego z d. 10 maja 1870 r. przedstawił okaz pochodzący od człowieka, który tylko przez jeden rok cierpiał padaczkę, a u którego znalazł lewy róg amonowy zanikły, twardy i połyskujący (Archiv. f. Psych. u. Nervenkr. III. str. 497).

Dr. Neusser w tym samym kierunku śledząc zmian anatomicznych, przedstawiających się w zwłokach epileptyków, podaje wynik 4 sekcyj uskutecznionych przez prof. Biesiadeckiego, w których obok innych zmian niecechujących wcale padaczki, znaleziono 2 razy i zmiany w rogu amonowym. Dokładne badanie drobnowidowe tych zmian jest bardzo pouczającem, zwłaszcza przy zestawieniu z budową rogu prawidłowego. Otóż przedewszystkiem nie można było w rogu chorobowo zmienionym oznaczyć warstw tworzących róg prawidłowy; pasmo komórek nerwowych jedno- lub trójwypustkowych po największej części okazało się zanikłem, a tylko tu i owdzie można było wynaleść gromadę komórek oddzielonych grubszą warstwą istoty międzykomórkowej. Komórki same zawierały częstokroć podwójne albo potrójne jąderka pęcherzykowate i były otoczone obwódką jasną; w wielu miejscach powyżej komórek nagromadzone były małe jąderka ostro ograniczone. W warstwie powierzchownej i głębszej rogu, miąższ mózgu już był zupełnie nie do poznania, w miejscu komórek i włókien nerwowych znaleziono gęstą sieć, składającą się z beleczek włóknistych, a w ich oczkach massę tłuszczową grubo-ziarnistą, miejscami liczne ziarnka ciemne, miejscami zaś całe pole widze-

nia zajęte było istotą włóknistą, której włókna równolegle przylegały do powierzchni rogu, a w niej w podobny sposób przebijały naczynia krwionośne, które okazały się o mało węższemi, aniżeli w rogu prawidłowym, a przetwory limfatyczne nie dały się wykazać. Na przekroju poprzecznym rogu znachodziły się miejsca, w których w tkance siatkowej napotkano większe komórki podobne do komórek nerwowych, lecz mniejsze od nich i jakby ugniecione; tworzywo ich było drobnoziarniste. W innych miejscach odpowiadających pod względem położenia tym miejscom rogu prawidłowym, w których komórki nerwowe licznie znajdować się powinny, nagromadzone były w istocie międzykomórkowej dobrze utrzymanej liczne komórki okrągłe o połowę od nerwowych mniejsze z podwójnemi lub potrójnemi jąderkami, a obok tych komórek inne znów o połowę mniejsze; widoczna, że one powstały przez podział komórek nerwowych. Siedzibą cierpienia zatem okazała się przeważnie istota międzykomórkowa i włókienkowa, na miejscu której powstaje tkanka siatkowata mająca więcej tkanki włóknistej. Zmiany takie często w mózgu napotykane, lecz zajmujące czasami całą półkulę lub całe mózgowie, czasem znów ograniczone miejsca kory mózgowej zowiemy zapaleniem obwodowem mózgu przewłocznem, lub twardzielem rozsianym, jeżeli się znachodzą w większych lub mniejszych obszarach istoty białej. Sprawa chorobowa zdaje się polegać już to na ugniecieniu komórek nerwowych, już to na podziale, a w każdym razie na ich zaniku.

Nie ulega więc wątpliwości, że zmiany chorobowe rogu amonowego nie zawsze towarzyszą padaczce, że więc żadną miarą za przyczynę choroby uchodzić nie mogą, że jednak niepodobna im odmówić pewnego znaczenia, choć wtórorzędnego, w sprawie padaczkowej. O tyle też i rozprawka Dra N. zasługuje na uwagę. *L. B.*

Dr. Stan. Jerzykowski: Popularny wykład o budowie, pożywieniu i pielęgnowaniu ciała ludzkiego, podług najnowszych źródeł. Z 20 drzeworytami w tekscie. Warszawa 1874. 8vo. Str. XIX i 254.

35] Z powodu szczupłej liczby dzieł popularnych w naszej literaturze lekarskiej pożądaną jest każda nowa pojawiająca się książka w tym kierunku i dla tego zwracamy uwagę na pracę, której tytuł powyżej przytoczyliśmy. Dziełko to jest przerobieniem niemieckiego, wyszłego w Lipsku: *„Bau, Leben und Pflege des menschlichen Körpers in Wort und Bild. Unter Mitwirkung von Schulmännern für Schüler dargestellt von Prof. Dr. Bock.“* Trzy pierwsze części z których pierwsza mówi o budowie ciała ludzkiego, druga zajmuje się pożywieniem, trzecia wskazuje warunki należytego pielęgnowania ciała, są prawie przetłumaczone z dzieła Dra Bocka, niektóre rozdziały uzupełnione i systematyczniej ułożone, tak że książka w tym przekładzie jeszcze na wartości zyskała. Podnieść mianowicie należy, że Dr. J. dodał przy każdym narządzie stosowny opis najczęstszych jego chorób i środków zaradczych przeciw tymże, przez co książka tem pożądańszą się stała dla publiczności nie lekarskiej, dla której właśnie jest przeznaczoną. Imie właściwego autora Dra Bocka i przyjęcie przez publiczność niemiecką jego książki, która w krótkim czasie kilku doczekała się wydań, uwalnia nas od rozbioru treści.

Część czwartą dodał autor, zestawiwszy w niej wszystko to czynić wypada w nagłych chorobach ciała. Podaje w niej sposoby ratunku pozornie zmarłych, przy zatruciach, przy ukąszeniach, przy cholerze i cholerynie, przy udławieniu, spadnięciu, skaleczeniu i td. Część ta uzupełnia niejako poprzednie, sposoby pomocy podane w niej są stosowne i jeżeli książka odpowiednie wśród publiczności znajdzie przyjęcie, niejedną oddadzą usługę.

Uwzględniwszy w ten sposób dodatnie strony pracy Dr. J. zwróćmy się teraz do stron ujemnych. Spolszczenie i odpowiednie przerobienie niemieckiej książki byłoby już zasługą, dlaczego więc autor nie przyznał się wprost do tego, że tłumaczył i przerobił dziełko Dra Bocka? Niestósownem następnie zdaje nam się tworzenie przez autora nazw technicznych przez nikogo o ile wiemy nie używanych, a ztąd niezrozumiałych, jak np. czaszułka zamiast muszla uszna, giczel zamiast podudzie, cięciwa zamiast ściegno; kość goleniową (tibia) nazywa Dr. J. piszczelem, a kość łydkową lub piszczel (fibula) strzałką, jamę ustną jamą ustową, osierdzie osercem i td.

Trzecią a powiedzielibyśmy najważniejszą wadą jest język niepoprawny. Czystość języka jest wielce pożądaną zwłaszcza w książkach, których przeznaczenie jest rozchodzić się wśród wszelkich warstw ludności; pod tym jednakże względem praca Dr. J. bardzo wiele do życzenia pozostawia; pomijając już bowiem wyrażenia usprawiedliwić się nie dające, jak: ciasne westki, miękciejszy, to zdania: „Kartofle zamarzłe smakują słodko.“ „Raz po raz wydarzają się trychiny.“ — „Nie jedne osoby, nie chcąc wyglądać.“ „Żadnej osady nie powinno piwo zostawiać.“ „Zaraz po przebudzeniu nie wolno myć oka“ i td. dowodzą, że styl autora wcale nie jest wolny od giermanizmów i innych naleciałości.

Wreszcie dzieła popularne winny być tanie; przeznaczeniem ich bowiem jest, aby się znajdowały w rękach ludzi nie zamożnych; to też dziełko Dra Bocka liczące str. 184 z 25 drzeworytami kosztuje tylko $^1/_3$ tal., dziełko zaś Dr. J. stosunkowo nader jest drogie, gdyż kosztuje 10 złp. *K. G.*

Historya literatury.

Dr. Stanisław Tarnowski: Krzysztof Warszewicki. Rozpraw wydziału filologicznego Akademii Umiej. Tom I. Str. 133—222. W Krakowie 1874. 8vo.

36] Jaki jest u nas brak krytyki, najlepszym tego dowodem, że rozprawy autora tak utalentowanego jak p. T. dotychczas nie doczekały się żadnej oceny — może tylko dla tego, że wychodziły nie w postaci oddzielnych książek, lecz w czasopismach. Trudno też mówić o rozprawie najnowszej, żeby o dawniejszych z tejże samej dziedziny zaczerpniętych nie wspomnieć. Rozprawa bowiem o Krzysztofie Warszawickim jest tylko jednem ogniwem z tego łańcucha, do którego należą dawniejsze o Fryczu Modrzewskim, Łukaszu Górnickim i Wereszczyńskim, a dzieli w niemniejszym stopniu wszystkie ich wybitne zalety. Umieszczona w pracach Akademii, rozprawa ta upoważnia nas zarazem do uczynienia ze stanowiska ściślej umiejętności niektórych zarzutów, których przy rozprawach dawniejszych, ogłaszanych w piśmie literackiem na szersze koło czytelników obliczonem, nie moglibyśmy podnosić.

Autor uważa Warszewickiego za fenomen w ówcze-

snej Rzeczypospolitej. Przekonania jego na wskróś monarchiczne, wolnością polską i jej instytucyami gardzące, tłómaczy naturą chłodną, pozbawioną fantazyi, żółciową, ustawicznym pobytem za granicą, gdzie źle o Polsce mówiono, a wreszcie niezaspokojoną ambicyą. Tłómaczenie to bardzo trafia do przekonania, ale w czytelniku przyzwyczajonym do ścisłości naukowej wywołuje pytanie, gdzie dowody, gdzie fakta, któreby je niezbicie stwierdziły? wszakże życiorysu Warszewickiego nie posiadamy, a p. T. również nam go nie daje, chociaż z licznych pism Warszewickiego, z listów jego oraz z innych historycznych źródeł dałby się może stworzyć obraz nader urozmaicony i wyrazisty. Czyż wiadomości o życiu tej osobistości tak zagadkowej i zmiennej, oderwane, częstokroć błędne a zawsze lakoniczne, na których p. T. musiał się oprzeć, są już krytycznie zbadane i wydobyte? czyż znamy studya Warszewickiego, jego pobyt i stosunki za granicą, jego stanowisko w kraju wśród tylu przewrotów politycznych z końca XVIgo stulecia? a bez tego wszystkiego na czemże ma czytelnik hipotezę choćby najlepszą oprzeć i sprawdzić? Sądząc z tytułu rozprawy, możnaby dalej mniemać, że znajdziemy w niej ocenioną całą działalność Warszewickiego przynajmniej na polu piśmiennictwa; przeczytawszy ją jednak, przychodzimy do przekonania, że autor z pism Warszewiekiego niewszystkie i nierównorzędnie uwzględnia, nie układa ich, nie klasyfikuje. Opisuje szerzej rozprawy polityczne: De optimo statu libertatis, De legato et legatione i Paradoxa, rozwodzi się nad oracyami a zapomina zupełnie o pismach religijno-moralnych, bez których pisarza z XVIgo wieku niemal niepodobna ocenić, pomija, co dziwniejsza, jego historyczne prace. Wspominając mimochodem o Parallelach, sądzi je jako „pochlebstwo w tendencyi, w treści rzecz błachą“. Piękne to pochlebstwo Paralelle dla Zygmunta Augusta, że aż X. St. Grochowski w poemacie: „August Jagiełło zbudzony“ (1598 r.) widział się zmuszonym wskrzesić z grobu Augusta, ażeby się oczyścił z niesławy, jaką go Paralelle okryły. Zdanie, jakie o zmarłym niedawno królu wypowiedział Warszewicki, zasługiwało niewątpliwie na ocenienie zarówno ze stanowiska odwagi cywilnej, jako też tak rzadkiej w Polsce krytyki historycznej, która zresztą we wszystkich jego pismach historycznych przebijać się zdaje.

Największym zarzutem przeciw ostatniej rozprawie p. T., jako też przeciw dawniejszym pracom, około pisarzów politycznych XVIgo wieku byłby ten, że spółczesne życie i ruch polityczny w narodzie nie jest w nich dość uwzględnionym. Nie wiemy w jakim stosunku zostawały myśli naprawy Rzeczypospolitej, złożone w pismach politycznych, do projektów reformy, któremi sejmy i sejmiki w XVI wieku nieustannie się zajmowały. Autor podnosi nieraz niesłusznie pisarzów kosztem ogółu narodu, kiedy np. z dyaryuszów sejmowych mógł się był przekonać, że wiele z pomysłów, które drukowali jako rzecz swoją taki Modrzewski lub Górnicki, było sto razy a częstokroć gruntowniej i lepiej wypowiadanych w mowach na sejmie i na sejmikach, jedynych podówczas ogniskach publicznej opinii; że kiedy jedni tylko pisali i drukowali, drudzy w obronie tychże zasad, również bezskutecznie, walczyli. Monarchiczne pomysły Warszewickiego jakżebyśmy ciekawi byli widzieć zestawione z również monarchicznemi, ale tak odmiennemi, kazaniami sejmowemi Skargi.

Zamało wreszcie rozwija i uzasadnia p. T. stosunek pisarzy polskich do spółczesnej literatury politycznej za granicą, nie wykazuje dokładnie, jakie pojęcia z niej zaczerpnęli a jakie do niej wnieść mogli. Wiek XVI jest dla niej okresem przejścia, w którym z mieszaniny pojęć politycznych klasycznych i średniowiecznych wydobywają się zwolna pojęcia nowsze, pojęcia państwa prawnego i szkoły prawa natury. Nie dość więc jest, jak to czyni p. T., oceniać doniosłość praktyczną, jaką pisma pisarzów naszych politycznych z XVI wieku dla podźwignięcia naszej Rzeczypospolitej mieć mogły, ale należałoby również ocenić je, o ile się do ogólnej teoryi podnoszą, wykazać na jakich podstawach, z jakich źródeł teoryą tę wyprowadzają. Wszakże pisma polityków polskich z XVI stulecia drukowane w tylu wydaniach za granicą, niezawsze wyłącznie na Polskę były obliczone, a nieraz szerszy sobie zjednywały na zachodzie rozgłos.

Wracając do ostatniej rozprawy p. T., wspomnieć jeszcze musimy zdanie w niej wypowiedziane, że Warszewicki „jest niezawodnie najkompletniejszym doktrynerem polskim swego wieku.“ Z tem się nie możemy zgodzić. Doktrynerem był taki Orzechowski w Quincunxie, ideałem doktryneryzmu polskiego jest Jan Zamojski w swoich mowach podczas obioru Henryka Walezego i Batorego; ale pisarz polityczny, jak Warszewicki, który broni konsekwentnie zasady monarchii dowodami z niej samej zaczerpniętemi, chociażby i nieco przesadził, może jeszcze na nazwę „najkompletniejszego doktrynera“ nie zasługuje. — Oto strony prac p. T. ujemne. Nie staraliśmy się łagodzić ich lub zakrywać, bo strony te ujemne ustępują przed zaletami, ustępują przed wpływem jaki prace p. T. wywierają niewątpliwie na naszą społeczność dzisiejszą.

Nikt lepiej od p. T. nie umiał obudzić zajęcia do literatury politycznej polskiej z XVI stulecia. Rozprawy jego o znakomitych politykach i statystach następowały jedna po drugiej, wydobywając z niepamięci nieznane niemal ogółowi imiona, szerząc pobożną cześć dla myślicieli XVI w., zapoznawając z dziełami uważanemi za oschłe i nieprzystępne.

Tajemnica rozbudzonego zajęcia w tem polegała, że autor każdą postać umiał żywo przedstawić, starał się psychologicznie ją wytłómaczyć, z jasnego pojęcia osobistości wysnuć jej dzieła, ugrupować szczegóły, podnieść uderzające myśli i zdania w tych dziełach wypowiedziane a otrząsnąć je z powłoki erudycyi, pod którą się kryły. Lekkiem piórem dotykał p. T. istoty tej erudycyi, wykazywał przestarzałości i anachronizmy zdolne czytelnika zabawić i obudzić w nim wewnętrzne zadowolnienie: „o ile to dzisiaj wyżej nawet od mądrych ojców naszych stoimy.“ Kto naczytał się dosyć tych prac rzekomo uczonych lub nawet prawdziwie uczonych, w których cytaty panują nad autorem a oryginalne myśli objawiają się często w postaci osobistych zaczepek, ten każdą rozprawę p. T. z chęcią bierze do ręki. Znawca spotyka się w nich ze sądem trzeźwym, żadną z góry powziętą teoryą polityczną nieupojonym, w żadne formułki zapatrywań XVI w. w Polsce niewciskającym. W braku silnego rządu widzi autor przyczynę rozstroju Rzeczypospolitej i słusznie. Pisarz-polityk, który obmyślając sposoby naprawy Rzeczypospolitej trafił w to jądro rzeczy, za potrzebą wzmocnienia władzy rządowej przemówił, znalazł u p. T. uznanie, bez względu czyli przemawiał ze stanowiska republiki, monarchii lub arystokracyi, czy był „papieżnikiem“, czy innowiercą.

Jak to wyżej już wspomnieliśmy, wszystkie te zalety występują w niemniejszym stopniu w ostatniej rozprawie. Krzysztof Warszewicki w skutek rozprawy tej staje się osobistością znaną szerszemu kołu czytelników, a rozprawa sama będzie pierwszem słowem o pismach jego politycznych samoistnie i rozsądnie wypowiedzianem. *M. B.*

Poezye i powieści.

Edward Lubowski (Bolej Krut.): Na pochyłości. Powieść w dwóch tomach. Warszawa 1874 T. I. i T. II. 8vo.

37] Nasi dzisiejsi powieściopisarze popadają często w błędy, wynikające bądź to ze zbytecznego usiłowania, aby sprawić czytelnikowi jak najwięcej niespodzianek, bądź też z przedstawiania postaci powieściowych w świetle wyłącznie ujemnem, realistycznem. Autor powyższej powieści od błędów tych nie umiał się ustrzedz. Powiadają wprawdzie, że wszystko jest na świecie możebnem; możebnem przeto jest to wszystko, co się dzieje w tej powieści, ale na takie sprzeczności i ekstrawagancye popełniane na każdym prawie kroku przez główne postacie, zdobyć się mogą chyba ludzie trochę więksi czy to w cnocie czy w zbrodni od tych, których wprowadza autor. Na znacznej przestrzeni galicyjskiej ziemi umieścił autor sporą garstkę ludzi, składających się z głupców, niedołęgów, lekkomyślnych i oszustów; wszystko to leci niepowstrzymanie w przepaść moralnego lub materyalnego upadku, wszystko to żyje po to, aby męczyć siebie i drugich; a jeźli wśród tego błyśnie tu i owdzie jaśniejsza postać, to tylko na to, aby jak najspieszniej popełnić słabość lub niekonsekwencyą. Przed innymi wysuwa się naprzód postać Silberberga, żyda lichwiarza; postać, w którą szatan i anioł w równych częściach starali się umieścić swe skarby. Człowiek ten ssie okoliczną szlachtę; gdzie się ukaże tam słychać płacz, a za nim jak za widmem nieszczęścia, idzie komornik, hańba i nędza. Ale u siebie w domu — to anioł, to wzór ojca i człowieka, czułego na wszystko co szlachetne, a gardzącego występkiem. Ten to apostoł fałszowanych weksli, dotknięty również wielkiem nieszczęściem, dźwiga się z niego z pomocą bohatera powieści, jest jego najlepszym przyjacielem, a wszyscy podają mu z zapałem rękę i bratają się z nim, zapominając o całej jego przeszłości, przebaczając mu wieloletnie a niczem nienaprawione zbrodnie i krzywdy. Jeźli przez to autor chciał nam dać przykład prawdziwie chrześciańskiego poświęcenia, nic przeciwko temu nie mamy; zdaje nam się atoli, że tym nieszczęśliwym i słabym ludziom, którzy uwijają się przez dwa tomy powieści nie starczyłoby na tyle siły, a uczynili to raczej jako dalszy ciąg niekonsekwencyj, których stali się tyle razy ofiarą.

Za to pod względem przeprowadzania pojedynczych scen, dyalogów, powieść p. L. odznacza się wielkiem życiem i budzi wszędzie zajęcie. Z wyjątkiem zbyt długiego opowiadania p. Szczęsnego, które jednak jest zajmującem, nie ma tu epizodów niepotrzebnych, autor nie męczy czytelnika rozprawami, lecz wkłada w usta mówiących bardzo zgrabnie to, co chce sam wypowiedzieć. Dramatyczność rozmaitych scen nie przechodzi nigdzie należytej miary, a co główna, nie wpada w trywialność, tak zwykłą niektórym pisarzom, usiłującym tym sposobem nadać scenom większą plastyczność lub siłę. Język jest piękny i poprawny, charakterystyka osób i miejscowości dosadna i treściwa; a gdyby nie założenie i zboczenia w samym zakroju powieściowym, dzieło to policzyćby trzeba do celniejszych powieści, jakie u nas w ostatnich czasach się pojawiły. *..li.*

Spuścizna po nieznajomym. Wydał **K. Wł. Wójcicki.** Kraków. Druk. uniw. 1875. Str. VI. i 381. 8vo.

38] Z należytem uszanowaniem zabraliśmy się z obowiązku sprawozdawcy do przeczytania tej najnowszej nowości, która leży przed nami w wydaniu arcyozdobnem, w grubym tomie o 381 stronnicach. Do takiego poważnego nastroju niemało przyczyniła się także przedmowa wydawcy, w której uprzedza czytelnika, że znajdzie w „Spuściznie“ „poglądy filozoficzne, prawdy zdobyte w ciągu żywota i wspomnienia o zgasłych postaciach z przeszłości“. Po takiem zapewnieniu poważnego pisarza wydawcy, czytelnik ma prawo spodziewać się czegoś niepospolitego. Tymczasem po mozolnem przekopaniu się przez te 381 stronnic postać nieznajomego maleje nam w oczach do rzędu owych prowincyonalnych talentów, co to umieją przy okazyi i wierszyk sklecić i mówkę rzewną powiedzieć nad zwłokami sąsiada i pouczający list napisać do synowca, a nawet jakieś zdarzenie lub osoby z okolicy opisać tak trafnie, że opis ten budzi sensacyą, gniewy i pochwały okolicy. Ale sława takich talentów zwykle nie przekracza granic powiatu, w którym są wielkimi, a prace ich familijne archiwa w wiecznej przechowują pamięci. Autor, widocznie człowiek zamożny i do tego stary kawaler, jak się to z kilku ustępów pokazuje, przytem filozof domorosły, spisywał sobie uwagi i poglądy o ludziach i rzeczach, które byłyby niezłe, gdyby nie to, że je już inni powiedzieli i powtórzyli kilkakrotnie i to nierównie lepiej. Największą może z całego tego wydania wartość mają obrazy i powieści (?) nie jako wykończone prace, ale jako dość zręczne, choć niedbale i zbyt pospiesznie rzucane szkice, — widać w nich czasem przelotne błyski dobrego humoru i staroszlacheckiej fantazyi. Z lepszych, kreślących nam charakterystyczne rysy prowincyonalne, podnosimy tu: Odpust, Groby, Polowanie, Gościniec z Wilna. Ale za to owe, jak je wydawca nazwał, filozoficzne poglądy i ustępy moralizujące są tak nudne, oklepane, że sam autor w kilku miejscach skraca je, by, jak mówi, na śmierć nie zanudzić. Pod tym względem uwaga autora jest nader trafną; trzeba mu także przyznać wiele trzeźwości i krytycyzmu, gdy mówi na str. 186, że takie rzeczy nie kwalifikują się do druku. Dlaczego jednak wyszły — nie naszą rzeczą rozstrzygać. Widocznie wydawca miał jakieś moralne zobowiązanie dla autora i chciał mu z dzieł jego wystawić pomnik. Czy osiągnął cel? Wątpić można. Bo można być, jak wiadomo, najzacniejszym człowiekiem i obywatelem a lichym pisarzem — nikomu to nie ubliża; zwłaszcza, że, jak wydawca zaręcza, autor miał inne, obywatelskie zasługi i że imię jego, dziś nieznane, otoczy kiedyś cześć powszechna. Szkoda, że wydawca nie miał cierpliwości czekać na tę chwilę. Robić mu jednak wyrzutu ani zarzutu z tego wydawnictwa nie można, ani nawet z tego, że szanując drogą spuściznę, zachował ze skrupulatną wiernością wszystkie prowincyonalizmy a nawet błędy gramatyczne i ortograficzne manuskryptu; ale nie możemy mu darować tego, że kilka anegdot i to dosyć tłustych o księciu „Panie kochanku“, o Potockim Sewerynie, Karwickim, Marchockim itd., nazwał w przedmowie wspomnieniami

zgasłych postaci przeszłości i tak je nawet zatytułował w osobnym oddziale. Wygląda to na żart i przypomina po trochu pogrzebową mówkę Augusta Wilkońskiego; o taki jednak żart posądzać wydawcy nie myślimy, wolimy raczej przypuścić, że ze zbytku poszanowania dla pamiątek po zacnym przyjacielu kawałeczki i to niezbyt szlachetnych części portretu, brał za wierne postaci z przeszłości. Inne pytanie, czy wydawca przysłużył się wielce literaturze wydaniem tej spuścizny, bo że autorowi nie bardzo, tośmy już wspomnieli. Otóż nam się zdaje, że nie, a zdanie to może odosobnionem nie pozostanie. *Bł.*

Bibliografia.

Stanislas Joseph Siennicki: Les Elzevirs de la bibliothèque de l' Univ. Imp. de Varsovie. Impr. du „Wiek“, 1874. 8vo. Str. 221, 1 nlb. i 23 tablic podobizn.

39] P. S. zjednał sobie przed rokiem na polu bibliograficznem niekorzystną reputacyę publikacyą swą, wydaną r. 1873 o „Drukarni na Jasnej Górze w Częstochowie od r. 1628—1864,“ w której bez najmniejszej podstawy cofnął dzieje drukarni częstochowskiej o sześćdziesiąt i kilka lat (1628—1693) wstecz, i potworzył druki, jakie nigdy nie istniały. Czy książką niniejszą, tak kosztowną i z przepychem niezwykłym wydaną, autor sobie sławę naprawi, wątpić należy. Bo i na cóż przyda się komu, że z kartkowych katalogów biblioteki uniw. warsz. odpisał tytuły 590 druków, wydanych z oficyny Elzewirów w Lejdzie i Amsterdamie, jako też z drukarń w Antwerpii, Lüneburgu, Kolonii, Strassburgu, Paryżu, Padwie, Gdańsku itp. i wszystko to dużemi czcionkami aż na 221 stronach zebrał? Autor powiada, że poszedł za śladem Minzloffa i Walthera, którzy ogłosili Elzewiriana, znajdujące się w publicznej bibliotece w Petersburgu. Lecz ci mieli niejaką słuszność za sobą. Cesarska biblioteka w Petersburgu liczy bowiem znakomity poczet Elzewirianów: 1818 dzieł w 2070 tomach, 1350 dysertacyj akademickich i tez, i 1600 dubletów, czyli razem przeszło 5000 tomów, między którymi wiele całkiem nieznanych lub niedokładnie znanych. Liczba więc wcale poczesna; dlatego też publikacye M. i W. przyczyniły się do pomnożenia wiadomości o drukach z oficyn Elzewirów i do uzupełnienia dzieła Kar. Pietersa: „Annales de l' imprimerie Elzevirienne“, wydanego w Gandawie roku 1851 i 1858 w 4ce, a Elzewirofilowie przyjęli ich katalogi z uznaniem i tylko za złe im wzięto spór gorący, jaki z powodu prac swoich między sobą toczyli, zarzucając sobie nawzajem, że przy układaniu tej publikacyi posługiwali się obcymi elaboratami. A czyż takie same względy przemawiały także za ogłoszeniem książki, jaką nas p. S. obdarzył? czy w szeregu 590 dzieł, wliczając w to już i dysertacye i tezy, które znalazł w bibliotece un. warsz. i których tytuły podaje, niekiedy nawet w skróceniu niecałkiem odpowiedniem a często z błędami, są także druki, któreby w nowy sposób uzupełniały wiadomości o Elzewirach? Niema wcale! Gdzież więc powód, aby dla sześć razy mniejszej liczby dzieł, dość pospolitych, wydawać aż dwa razy co do objętości większą książkę, niż katalogi Minzloffa (7 ark.) i Walthera (10½ ark.) i kazać sobie za to drogo płacić (6 złr. w. a.). Zaprawdę, szkoda papieru na druk tej bezpożytecznej publikacyi, bo że czasu niewiele na nią autor stracił, jest rzeczą bardzo prawdopodobną. Niewiele bowiem kosztuje mozołu, odpisać z katalogów kartkowych napisy 590 druków. Publikacyi zatem niniejszej nie możemy przyznać ani celu ani też żadnego znaczenia. *W. W.*

Spis nowych książek nadesłanych redakcyi.

Biliński, Dr. Leon: Die Luxussteuer als Correctiv der Einkommensteuer. Lipsk 1875. 8°. . . . . 1 tal. 10 sgr.

Celichowski, Dr. Zygmunt: Ars moriendi, druk ksylograficzny. Opis egzemplarza biblioteki kórnickiej. Toruń. Str. 15. 8°.

Celichowski, Dr. Zygmunt: Dwa kalendarze polskie na r. 1528 i 1529, według egz. bibl. kórnickiej opisał... Poznań. Str. 16. 8°.

Czapski, hr. Maryan: Historya powszechna konia. T. I i II. Poznań. Żupański. 8°. T. 1. 4 tal. 15 sgr. T. II. 5 tal.

Gumplowicz, Dr. Lndwik: Stan. Augusta projekt reformy żydowstwa polskiego. Kraków 1875. 8°. . . . . 70 ct.

Janet, Paweł: Rodzina, lekcye filozofii moralnej. Przekład Karola Forstera, wyd. 3. Berlin. 8°.

Kodex dyplomatyczny katedry krakowskiej. Część I. 1166 —1360. Wydał Dr. Franciszek Piekosiński. Kraków, nakł. Akad. Umiej. 4°. . . . . 8 złr.

Kraszewski J. I.: Polska w czasie trzech podziałów. 1772—1799. Poznań. Żupański. 8°. (T. I. wyszedł w r. 1873.) T. II. 3 tal. 10 sgr.

Libelt Karol: Filozofia i krytyka, wyd. 2. T. I. Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej. T. II i III. System umnictwa czyli filoz. umysłowej. Część I i II. Poznań. Żupański. 8°. Każdy tom po . . . . 1 tal. 10 sgr.

Markiewicz, Michał, Krótki opis kuli ziemskiej, do użytku szkół początkowych. Rzeszów. Pelar. 12°.

Müller, Maks.: Wykłady o umiejętności języka. Przekład Adolfa Dygasińskiego. T. I. Krakow 1875. 8°. . . 3 złr. 75 ct.

Pamiętnik Akademii Umiejętności. Wydział matem. przyrodn. T. I. Kraków. druk. Uniw. 4to. . . . . . . 7. złr. 50 ct.
Biesiadecki: Anatomia patologiczna gruczołów skórnych. Zajączkowski: O całkach osobliwych zwyczajnych. Zmurko: O styczności stożków obrotowych. Franke: Badania analit. nad ruchem ciał stałych. Gosiewski: Przyczynek do teoryi równowagi i ruchu ciała sztywnego. Skiba: Teorya matematyczna pochłaniania światła. Janczewski: Poszukiwania nad wzrostem wierzchołkowym korzeni roślin skrytoziarnowych. Piotrowski: O chyżości rozchodzenia się światła w solach. F. Strzelecki: O czystości powietrza. Skiba i Olszewski: Wpływ temperatury na przewodnictwo galwaniczne wody.

Rocznik dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich. Rok 1871; wydał Dr. Stan. Krzyżanowski. Kraków nakład wydawcy. 8vo . . . . 2 złr.

Rymarkiewicz Dr Jan: Wzory prozy. T. I wyd. 5te Tom III. wyd. 3cie. Poznań, Żupański (T. II wyd. 2 wyszedł w r. 1871.) tom po . . . . 2 tal.

Rudnicki Tomasz: Obliczenie i odtyczenie łuków dla dróg kolei żelaznych. Kraków. nakład „Czytelni techników.“ (Str. 147 4 tabl.) 16mo. . . . . 1 złr. 25 ct.

Sempołowski Anton: Beiträge zur Kenntniss des Baues der Samenschale. Inaug. Dissert. Lipsk. (Str. 75 i 3 tabl.) 8vo.

Smolka, Dr. Stanisław: Początki feudalizmu, studyum historyczne. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 8vo . . . . 84 ct.

Spuścizna po Nieznajomym. Kraków 1875. 8vo. . . . . 4 złr.

Trentowski Bronisław: Panteon wiedzy ludzkiej. T. II. Poznań. Żupański. 8vo. (T. I wyszedł w r. 1873.) T. II 3 tal. 10 sgr.

Wojcicki, K. Wł.: Z dawnych dziejów i wspomnień naszego stulecia. Kraków. Himmelblau. (1875). 8vo . . . . . . 2 złr.

Wundt, Wilhelm: Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej. Zasady psychologii, przekład Ludwika Masłowskiego. T. I. Kraków. Nakład Biblioteki umiej. przyrodniczych. 8vo . . 4 złr. 50 ct.

PP. Autorowie i nakładcy, życzący sobie, aby ich publikacye zostały wkrótce ocenionemi w Przeglądzie krytycznym, zechcą nadsyłać takowe do redakcyi zaraz po ich ogłoszeniu.

Wydawca: Adolf Otremba, księgarz. Druk W. Korneckiego. Odpowiedzialny redaktor: Prof. W. Zakrzewski.